

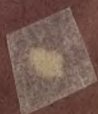
E. Korbula

HOŁD
LIRNIKOWI MAZOWIECKIEMU
TEOFILOWI
LENARTOWICZOWI

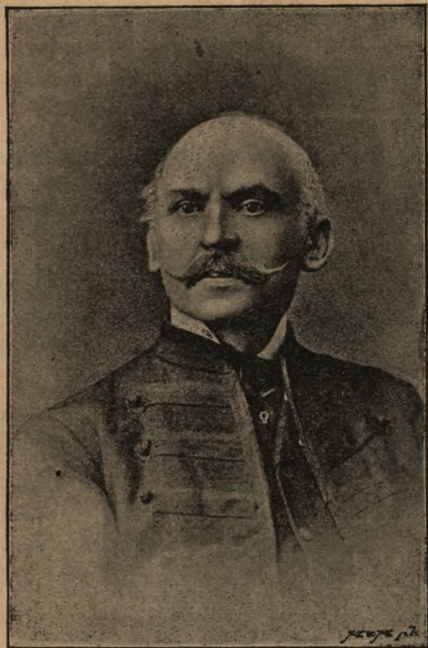
złożony przez rodaków
w Krakowie 12 Czerwca 1893 r.

KRAKÓW.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp.
1893.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
DID. LOTEKA
<http://rcin.org.pl>
ul. Nowy Świat 71
Tel. 23-00-63



„LIRNIK MAZOWIECKI“



TEOFIL LENARTOWICZ

urodzony w Warszawie 27 lutego 1822 r.

zmarły we Florencji 3 lutego 1893 r.

INSTITUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

<http://rcin.org.pl> BIOTĘKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



Druk i Nakład W. Korneckiego w Krakowie.

6262

TEORJA LEONARDO



Do księgi zawierającej nazwiska mężów nigdy niezapomnianych zasługami swemi dla Ojczyzny, przybyła karta nowa. Na obszarze Polski całej i wszędzie gdzie się rozlega mowa nasza, a gdzie dotarła powstrzymywana przez cenzurę warszawską wieść o zgonie, ze łąką głębokiego żalu powtarzanem jest ukochane nazwisko wielkiego w skromności swojej i prostocie „Mazowieckiego lirnika“ autora „Racławickiego boju“, Teofila Lenartowicza.

Potomność baczniej od współczesnych na nazwisko to spoglądać będzie i chęć się duchową spuścizną, nie jednostce, rodzinie, wybranej warstwie społecznej, lecz całemu przekazanej narodowi.

Zdała od ojczystego ładu ziemi, jak tyłu niestety innych, zdała od polskich pól „połączonych pszenicą“, pod niebem gościnnej jeszcze dla tułaczów polskich Italii, we Florencyi przestało bić serce, w całym paśmie przeszło 70 lat ziemskiej wędrówki gorąco i podniosłe miłujące całą niepodzielną Ojczyznę.

Skrzepla dłoń, kreśląca w pamięci rodaków, wśród tyłu innych pieśni, proste, szczerze, lecz wzniosłe wskazówki i rady:

Puszczać kosy na te chwasty co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Serce bić przestało; nie uderzy już w struny lir-
renki ręka pieśniarza, lecz duch Jego pozostał w trwałej
pamięci rodaków i tworzyć będzie nadal harmonijny
akord do szlachetnych usiłowań, podejmowanych celem
ureczywistnienia ideału, odbudowania Ojczyzny — pracą
i miłością.

„I zabłyszczą złote świty!
Prawdy, męstwa, zgody.
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej. —
Tej rycerskiej i ofiarnej
Wiary, cnoty, miru.
Od murzyńskiej ziemi czarnej
Do lodów Sybiru.“

Przed duchem pieśni i utworów poetyckich Lenar-
towicza, który nie mienił się i nie chciał być wieszczem
narodu, nie wkraczał w otchłanie, lub ponad gwiaździste
wyżyny, lecz daleki zawsze od życiowej pospolitości, nie
raz szybował na skrzydłach serdecznej wiary po nad
ziemskie sfery — korzą się miliony rodaków. Zasłużonej
tej czci główne źródło w umiłowaniu przez lirnika nade-
wszystko Ojczyzny całej, niepodzielnej, z jej bytem, cier-
pieniami i radościami, przeszłością i przyszłością. A w Oj-
czyźnie tej najgorętszą pałał miłością dla maluczkich,
dla prostaczków, dla kmieci naszych, dotąd jeszcze słu-
śnie śpiącym olbrzymem nazywanych.

Nurtami tej serdecznej dla ludu miłości swojej,
innych serca przepełniał i siał zdrowe ziarna w umysłach
z wiarą, iż złote słoneczko boże wzrastać im pozwoli.

Wzniosła w prostocie swej pieśń, jaką karmił umiłowany naród, była pracą rzetelną, pracą ducha „dla dobywania iskry, aby rozkuć pęta leżącego w śnie olbrzyma“ — pracą dla podniesienia umysłowego i materialnego ludu polskiego.

Ta praca to najwyższa z zasług zmarłego poety!

Pieśń jego była też hasłem dla rodaków, a na hasło to, dziś już, tam gdzie na to pozwalają warunki politycznego bytu, w coraz szerszym, potężniejszym a karnym i zgodnym szeregu, stają do pracy nad ludem miłujące kraj, niespaczone i niezwyrodniałe umysły.

Naród cały coraz lepiej rozumie pobudkę lirnika: a szeregi, jego pieśnią zwerbowane, powiększać się będą i przemieniać w zastępy czcicieli Jego dążeń i wyznawców Jego haseł. Potęga i doniosłość tego rodzaju społecznej zasługi Lenartowicza, nie przez literacką krytykę lub bibliografię, lecz w historii umysłowego rozwoju Polski ocenianą będzie.

A był on pieśniarzem, który jeśli nie najpierwej u nas, to niezawodnie najwszechstronniej dotąd i najbystrzej, patrzeć umiał okiem poety i z miłością brata na lud siermiężny — na jego pozorny spokój i zamknięcie się w sobie. Na wielu innych, zdolnych odczuć i pojąć metodę badań tego ludu, jakiej Lenartowicz używał, korzystać z tych szkielec przyrmatycznych miłości, z jaką na wieśniaka spoglądał, na tych młodszych, jego śladem idących, poważna krytyka zwróciła już uwagę, słusznie podnosząc pożytek, jaki przynoszą literaturze.

Zdrowy i trzeźwy sąd o wieśniaku, bez chorobliwego sentymentalizmu, w utworach Lenartowicza jest jedną z cech najbardziej charakterystycznych i najsympatyczniejszych. Ponad bardzo wielu współcześnie z nim,

o ludzie lub dla ludu tego piszących, od zarania twórczości swej się wznosił i kierunkowi temu w dojrzałszym szczególnie wieku najwierniejszym pozostał. Kierunek ów, „rodzaj Lenartowiczowski“, na tem polegał, aby dzielny i poczciwy lud nie był zamieniany na rusalki i sylfów, na sielankowych pasterzy, lub wyperfumowane lalki salo- nowe, cukierkowatym przemawiające językiem. Sam poeta do wieśniaka przemawiał najserdeczniej, zawsze szczerze i prosto:

Czy tak mało w was ducha,
Że już jeno skrzypeczki
Jeno w karczmie taneczki
Jeno w myśli dziewucha?

A imieniem tego wieśniaka dawał odpowiedź;

.....
Myśmy o tem dumali.
Ten lud polski niewinny —
Odpędzimy Moskali.
Odpędzimy Bóg widzi!
Polska ziemia ożyje,
Któż to chłopa powstydzi
Kiej tancuje, kiej bije?

Pieśniarzowi temu, serdecznemu i największemu przyjacielowi ludu polskiego, hołd i cześć całego narodu! Pamięć o Nim w długie pokolenia trwać będzie w Polsce, a gdy uczucia gorącej miłości Ojczyzny zapałają dzięki oświacie, w sercu każdego wieśniaka, to w milionach tych serc skromny „lirnik mazowiecki“ najtrwalszy po- siędzie pomnik, największy obchodzić będzie tryumf.

Życiorys poety.

Najlepszymi sędziny i najbardziej odpowiadającymi zadaniu niniejszej broszurki, będą szczegóły biograficzne jakie pozostawił po sobie poeta w listach własnoręcznych. Pod datą 14 lipca 1880 r. z Bergamo, dokąd wysłali go lekarze dla poratowania zdrowia, pisał do p. Ksawerego Mroczo:

...„Żywot mój nie ma nic ciekawego. Uniwersytetu nie kończyłem, *samoukiem jestem*, co wobec krytyków równa się zbrodni; na swoją rękę, podług warszawskich taksatorów pisarzy, do rozumu dochodzić nie wolno; — nie wolno się uczyć za szkołami.“

W grudniu w roku 1881, w liście, datowanym z Florencji 25 grudnia 1881, pisze co następuje:

„Drogi, Szanowny Panie!

„Przesyłam egzemplarz „Rytmów narodowych“; przyjmij je dobrem sercem. Co się tyczy życiorysu, cóż Ci powiem? Urodziłem się w r. 1822 w Warszawie, przy uliczce Marienstadt nr. 2242, z ojca entreprenera fabryk, żołnierza, kapitana milicyi Kościuszkowskiej, Litwina, który miał z pierwszej żony synów dwóch. Marcina, profesora matematyki przy liceum warszawskiem i Józefa; obu zmarłych; z drugiej, Maryanny z Kwasińskich troje dzieci: Maryannę i Paulinę, córki, oraz mnie ostatniego.

„Wiem, że mój ojciec, szlachcic herbu Pobóg, w zapale republikańskim przyjął prawo miejskie warszawskie i wyrzekł się szlachectwa; wielu ze szlachty ówczesnej tak się w księgi miejskie zapisywało. Był on dobrodusznym, poręczał za każdego, kto mu kupił butelkę wina, stąd po śmierci nie prawie nie zostało

biednej wdowie z trojgiem dzieci, między którymi ja byłem najmłodszym.

„Pamiętam, że dzieciakiem uczyłem się chodzić biegając za kijem (w 3 roku życia; wciąż bowiem byłem chory na nogi). Kij ten miał na wierzchu osadzony pusty orzech włoski, połączony, ile razy przybiegłem do kija, brali mi go i nieśli dalej — i tak wciąż goniąc za pustym połączonym orzechem, nauczyłem się chodzić.

„Pamiętam śmierć ojca staruszka — jak umierając nas błogosławił. Tyle z moich lat dzieciennych w Warszawie. Potem matka wyszła za mąż za Andrzeja Zmorskiego, b. artylerzystę oberfajerwerkera, jeszcze z czasów Stanisława Augusta, dobrego człowieka, ale który kiedy sobie głowę zapruszył, wypędzał nas dwoje dzieci z domu, mnie i Paulinę. Siostra przygarniała się bliżej domu, ja zaś w polu, albo w pobliskim lesie, nieraz do późnego wieczora zostawałem, pocieszany przez gęsiarków i koniopasów — i tu źródło mojej gminnej poezji, kochany panie. W 9 roku życia miałem dwóch przyjaciół Walentego i Jerzego Zaborowskich; ojczym utrzymywał pocztę a ci byli panicze, ale zacne, najukochańsze dusze. Nie gardzili oni mną, owszem przygarniali do serca, bywali u nas i zemną po polach biegali, wyśpiewując piosneczki rewolucyjne. Czy żyją, nie wiem; jeżeli żyją, niech im Bóg wszystko dobre daje.

„Rok 10, 11, 12, 13, 14 przepędziłem na naukach gimnazyalnych.

„W 15 zacząłem przepisywaniem u adwokatów Szybnickiego, Brzozowskiego i Turowskiego zarabiać na utrzymanie życia, w 18 wszedłem na aplikację do najwyższej Instancji, a w 21 zostałem podsekretarzem w komisji sprawiedliwości dzięki staraniom K. W. Wój-

cickiego i łasce na mnie prezesa Onufrego Wyczehowskiego. W r. 24 opuściłem ojczyznę, przekonawszy się, że jestem na liście osób do aresztowania wskazanych i od owego czasu. t. j. 1848 roku, tułam się po bożym świecie.

„W Paryżu dawałem lekcye literatury, we Włoszech, z żoną śp. Zofią z Szymanowskich, żyłem przez lat 10. Jedyńy syn umarł nam po roku życia, matka z żalu zapadła na suchoty i w rok po nim, poszła go poszukać.

„W r. 1848 byłem w Poznańskiem i w Krakowie. W r. 1850 w Belgii, gdzie poznałem czcigodnego Lelewela. W Paryżu znałem się i zbliżałem się do wszystkich czcigodnych patryotów, jak: Dębiński generał, Tchórznicki pułkownik, Fredro Aleksander ojciec i syn, miałem szczęście znać Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego, Balińskiego, Zaleskiego Józ. Bohd. i tylu, tylu, już dziś w grobie spoczywających.

„W r. 1860 z Rzymu przeniosłem się do Florencyi i tu poduczyłem się modelować w glinie i tak jakoś, to rzeźbiarką, to pisaniem zarabiając na życie, żyję dotąd, pomimo licznych i częstych chorób.

„Przykrości wiele było w życiu, a szczególnie w tych ostatnich latach, ale o tych lepiej zamilczeć.

„*Najlepsze chęci wynagradzано mi zdradą i nieczemnością.* Co bądź, nie mogę się skarżyć — więcej było dobrych, niżeli złych. Otóż i cała moja biografia.

„O wartości moich poezyj różnie sądzono. Może one i nic nie warte, nie spieram się, niczego sobie goręcej nie życząc, jak spokoju w starości, bytu jakiego wśród pobłażliwych ludzi.

„A teraz pozostaje mi podziękować za Jego życzliwość i pisać się Jego najżyczliwszym ziomkiem.

T. Lenartowicz.

Do powyższych szczegółów dodać nam wypada, iż poeta w 1861 r. zaślubił we Florencyi utalentowaną malarzkę, Zofię z Szymanowskich, siostrę przyrodną Adamowej Mickiewiczowej. Po jej zgonie zaprzestał uprawiać pole poetyczne i tem gorliwiej poświęcił się sztuce rzeźbiarstwa i toreutyki, w której biorąc wzór z Benwenuta Celliniego, znaczne poczynił postępy. — W czasach ostatnich zasłużony starzec wspierany był materjalnie przez Wydział Krajowy Galicyjski, zasiłkiem z fundacyi imienia Karola Szajnochy.

Wielce interesującym i charakterystycznym jest list poety, pisany na parę dni przed zgonem do jednego z najbezsronniejszych krytyków obecnej doby, dr. Bigeleisena we Lwowie, ogłoszony w *Mysli*:

Florencya 28/1 93, via Montebello 24.

Najczcigodniejszy Panie!

„Na zaszczytne Jego wezwanie pospieszam z odpowiedzią.

Rady całym sercem służyć w dostarczeniu szczegółów, dotyczących mojej kariery literackiej, prawdziwie znajduję się w trudnych terminach, już to z powodu, że nigdy nie przyszło mi pisać o sobie, ani nawet w poufnych listach wspominać, a powtóre, że w obecnej chwili cały jestem zajęty korektą manuskryptów, które jeśli mnie moja miłość autorska nie uprzedza, zawierają w sobie roboty, jedynie może zasługujące na przyjrzenie im się zbliska i ocenienie.

Manuskrypta wspomniane mam zamiar zabrać ze sobą do Lwowa, i pod sąd Wasz, Najczcigodniejszy Panie, poddać przed podaniem do druku. Po ogłoszeniu publiczność będzie miała wyobrażenie o łuku, jaki przebiegłem myślą, i jak wszystko, co mi pod oczy podpadało, dołącznie czy niedołącznie starałem się zaznaczyć.

Jedna rozmowa z Najczcigodniejszym panem więcej go objaśni o stosunku moim do młodych literatów warszawskich z przed pół wieku, niżby to się dało zawrzeć w rozległej korespondencyi.

Epoka to ciekawa i godna współczucia, zważając na warunki, w jakich znajdowała się młodzież ówczesna, na konspiracje, na idee, poruszające umysły, i na brak szkół wyższych.

Żywem słowem da się to lepiej zrobić, niż pismem, do którego zasiadając, a mianowicie kiedy się ma mówić o sobie, jakoś się dziwnie na sercu robi, bo co ja wart? i jakie były moje tryumfy(!)

A prawda, trzy razy: — w Krakowie w r. 1848, kiedy przedstawiono mój dramat p. t. *Wskreszenie* (zatracony przez amatorów, którzy go przedstawili) i *Tyrteusza*, wiersz recytowany na scenie krakowskiej; ten ostatni powierzyłem był Anczycowi, który jak słyszę, piękniejszy napisał, *ale już po mnie*, wiersz zaś mój zatraciłem.

„Jutrzenka krakowska“ zamieściła o dramacie słów kilka pisarza Leona Ulrycha, w których arey pochlebnie o autorze się wyraziła — przyjęcie w teatrze o mało mię w pychę nie wbiło — szkoda, że to zagięło, a no, cóż robić.

Wiem, że o mnie pisali: Fr. Lewestam, J. I. Kraśzewski, Szule Dominik, prof. — Lucjan Siemieński, że

wspominali Trentowski i Libelt — ale gdzie to, i kiedy było ogłaszane, wymienić nie potrafię — pisał także WP. Wójcicki, Jarochoowski i Starkel. A czy która literatura wspomina o mnie, nie wiem.

W Bruxelli w r. 1850 uciszyłem się i z hymnu zeszedłem do prostej powieści (*Błogosławionej*) powitanej serdecznie przez jedyne prawdziwego przyjaciela J. I. Kraszewskiego.

Drugi mój tryumf — to chyba mowa na kopcu Kościuszki — a trzeci:

Entuzjazm studentów na Uniwersytecie Bolońskim, kiedym po trzeciej konferencji wchodził do auli — okna się trzęsły i ręce wyciągnęły do mnie, a krzyk ogłaszał: **e Viva la Polonia!**

Za które to współczucie odpowiedziałem: Nie dla mnie ale dla tej, która szlachetne serca wasze, panowie, niezmierną boleścią porusza, przyjmuję wasze słowa, najniższy i najnieznaczniejszy pomiędzy swoimi — **e Viva Italia!**

Ale dość — nagadamy się do woli za widzeniem się we Lwowie — gdzie jednemu dziś w kraju bezstronnemu, najzacniejszemu krytykowi wypowiadam się ze wszystkich grzechów literackich mojego żywota, ośmielony listem, który z żywą radością czytałem i za który raz jeszcze dziękuję — pisząc się prawdziwym sługą“.

T. Lenartowicz.

Nie doczekał się poeta za życia powrotu na stały pobyt wśród rodaków, w kilka dni bowiem po napisaniu powyższego listu, dłoń trzymająca pióro zastygła na wieki. —

Ostatnie chwile i pogrzeb ś. p. Lenartowicza we Florencyi.

Zasłużony patriota rodak nasz dr. Artur Wołyński którego Bóg powołał już na swój sąd, przesłał z Florencyi następującą relację o przedzgonnych chwilach poety i ostatniej przysłudze oddanej mu w mieście, w którym po długich latach zamieszkiwania oddał Bogu ducha.

„Lenartowicz umarł dnia 3 lutego 1893 r. o godzinie 7 rano na apopleksję. W wigilię śmierci był nadzwyczaj wesoły, odbył dłuższą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiło, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiej, mieszkającej o kilka domów dalej, na tej samej ulicy, następnie powróciwszy do domu śmiejąc się i żartując rozmawiał od 9 do 10 godziny z rzeźbiarzem Mieczysławem Zawiejskim, który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka uczuł szum w głowie i brak oddechu, posłał więc służącą po lekarza mającego w tej dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy o północy znalazł już L. w zupełnie normalnym stanie, a po opukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeczuć i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że jest zdrow, tylko trochę zmęczony. Noc spędził niespokojnie, dlatego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go już martwego.

„Po wpół do siódmej Lenartowicz zrywając się z łóżka zawołał: *Gesu Maria aiutatemi, perché non soppor-tero questo peso alla testa. Che rumore, che rumore!* ¹⁾ i stra-

¹⁾ Jezus Maryja pomóżcie mi, dlatego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!

cił przytomność, a po 10 minutach skonał, ciężko oddychając przez owe 10 minut.

„Wezwany telegraficznie przybyłem z Rzymu dla zajęcia się pogrzebem. Kazałem ciało zabalsamować. Przeniesienie zwłok do parafialnego kościoła Wszystkich Świętych nastąpiło wieczorem w poniedziałek 6 lut. (i tam spoczywały w kaplicy, aż do wysłania do kraju).

„Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy zwłokach dwie zacne polki Julia Jabłonowska i Malwina Ogonońska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce zmarłemu, a także dwaj artyści polscy Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Chodylski jedyny towarzysz poety i rówieśnik wiekowy we Florencji, który zaopiekował się pozostałymi rzeczami.

„Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezji niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb jeszcze nieodlanych w bronzie.

„Te rzeczy, jak 7.000 lirów złożone w kasie oszczędności zapisał siostrzeńcowi swojemu adw. Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książki Bibliotece polskiej w Rzymie, garderobę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu Teliszewiczowi, umeblowanie swego pokoju i 100 lirów służącej Joannie.

„Panie we Florencji Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozja z Dzieduszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bazjerców Pisani, i inne rodziny włoskie nadesłały olbrzymie wieńce, które wypełniały pokoje, gdzie leżał nieboszczyk przy Via Montebello Nr. 24 III na 2 piętrze.

„Sozański wykonał akwarelę z nieboszczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zdjął maskę, fotograf wykonał fotografię zwłok, ubranych w czamarkę.

„Pogrzeb Lenartowicza odbył się wieczorem o godzinie 5. Był skromny, ale imponujący. Ciało zmarłego spoczywało w trumnie ołowianej, z kryształową pokrywą — to wszystko w trumnie z drzewa kasztanowego. W smutnym obrzędzie pogrzebowym brali udział oprócz całej kolonii polskiej i przybyłych zdala przyjaciół i krewnych, delegacye Towarzystw patryotycznych, trzydziestu Garibaldeczyków, Stowarzyszenie rękodzielnicze, grono miejscowych artystów, Angliacy i Amerykanie. Podczas pogrzebu rozdawano okolicznościowy poemat Annetty Boneschi. *Tribuna*, *Nazione*, *Corriere italiano* i inne pisma przysłały specjalnych sprawozdawców. Trzech księży i bractwo nieśli zwłoki na barkach do miejsca spoczynku. Polacy, Artur Wołyński, Michał Sozański i Mieczysław Zawiejski nieśli przed trumną wieńce spiżowe galicyjskiego Wydziału krajowego, miasta Lwowa, lwowskiego Koła literackiego, dalej od rodziny Mickiewiczów. Karawan literalnie cały pokryty był wieńcami o barwach narodowych. W ostatniej chwili nadesłali wieńce Domenico Santagata, Dzeduszycey, Leszczyński z Warszawy, Bośniacki, Mickiewicz, Tekla Abrahamowicz, Ogonowska, Julian z Poradowa, rodzina Melis, Wiktor i Benigna Wolsey, Janina i Wacław Umiastowscy, Marya Czapska i wielu innych. Liczny orszak pogrzebowy szedł przez via Montebello, via Garibaldi, Piazza sul Prato do kościoła parafialnego: Santa Lucia sul Prato. Po egzekwiach złożono ciało tymczasem w kaplicy kościoła. Władze włoskie dały wyjątkowo na to zezwolenie.

Postanowienie sprowadzenia zwłok poety do kraju.

Jednocześnie z żalobną wieścią, jaka nadeszła do kraju o zgonie sędziwego „Mazowieckiego lirnika“, w szlachetnych sercach i umysłach rodaków powstała myśl iż zwłoki jego z gościnnej wprawdzie, lecz obcej ziemi, powinny powrócić do ubóstwianej przez Niego Ojczyzny. Z pieśniami wybierał się żywy do nas i projektował na wiosnę przybyć do Lwowa, do przyjaciół, aby się dzielić tem co wysnuł z swej miłującej Polskę duszy, co na obczyźnie na lirence swej wygrywał i co nazwał „ojczystą pieśnią gminną.“ niechże powróci mówiono, — chociaż już martwy.

Dziennik na którego czele stoi dr. Adam Asnyk (El...y) znakomity poeta i mąż doniosłych zasług publicznych, natychmiast po zamieszczeniu bolesnej wiadomości o zgonie ś. p. Lenartowicza, pisał:

„Niechże ten twórca szczerze ojczystej pieśni powróci między nas chociaż bez duszy, a przyjmiemy go i złożymy hołd popiołom z uczuciami synowskiej miłości i najzasłużeńszej czci. Lwów stolica kraju naszego w którym głos pieśni Lenartowicza swobodnie rozlegać się może pragnęłaby pozyskać święte jego popioły. A Kraków nasz osobne „Zasłużonych groby“ posiadający, niezawodnie rywalizować będzie w pragnieniu przyjęcia w swoje poważne mury na spoczynek poety, którego pieśń jak Zygmuntowski dzwon, doniosłem echem rozlega się po ojczystych łąkach.

„Gdyby uciśniona Warszawa zamarzyć o tem mogła, grób dla niego w niej być po-

winien — bo tam jedynie wiekuisty spokój ziemskich popiołów, gdzie Bóg do życia powołał człowieka gdzie po raz pierwszy ujrzał szmat ziemi, której umiłowanie było treścią całego żywota.“

Rodacy zamieszkali we Florencyi odnieśli się telegraficznie do prezydenta m. Krakowa, oraz do koła literacko-artystycznego w Krakowie, o podjęcia starań celem sprowadzenia zwłok poety do ojczyzny. — Dr. Artur Wołyński, pisał do dr. Adama Asnyka pod datą 5 lutego b. r.

„Udaję się z usilną prośbą do szanownego pana w imieniu rodaków zamieszkałych w Rzymie i Florencyi, o dołożenie wszelkich starań, aby Rada miejska zwłoki sprowadziła na Skałkę do Krakowa i mamy nadzieję, iż ten, co przez 46 lat tęsknił za krajem i nieustannie dla niego śpiewał, spocznie nareszcie na ziemi ojczystej i że Kraków wywdzięczając się za cały kraj odda nieboszczykowi zasłużoną nagrodę — grób pomiędzy najdzielniejszymi jego synami.“

Zanim jeszcze list powyższy doszedł do Krakowa odbyło się w dniu 6 lutego b. r. posiedzenie Rady miejskiej, na którym, przewodniczący dr. Feliks Słachetowski złożył hołd pamięci poety w następujących słowach:

„Teofil Lenartowicz nie żyje! Oto wiadomość, która w tych dniach do nas doszła i szybko przelatuje całą polską ziemię, wywołując wszędzie głęboki smutek i bolesny żal, bo naród traci męża, którego jako dobrze zasłużonego syna czcił i kochał. Lenartowicz od najmłodszych lat aż do ostatniej chwili pracował niezmiernie. Początkowo zmuszony okolicznościami obrał sobie zawód biurowy, lecz wkrótce z bogaciwszy swoją

wiedzę, poczuł się na siłach, aby pracować na innym, jego talentowi i zamiłowaniu odpowiedniemu polu literackiem. Aby poznać kraj i zawiązać stosunki, bawił długi czas we Lwowie, Krakowie i Poznaniu i dał się zaraz pierwszemi swemi dziełami poznać. Wyjechawszy za granicę, zamieszkał w Rzymie i we Florencyi i tam wydawał liczne owoce swojej pracy, które zjednały mu zasłużoną sławę poety. Niedawno nam doniósł, że zamierza wrócić do ojczyznej ziemi, którą całym sercem ukochał i za którą tęsknił, lecz niestety zamiast cieszyć się jego pobylem między nami, bolejemy nad niepowetowaną stratą. Cześć pamięci zmarłego!

Przemówienia prezydenta wysłuchali pp. radcy stojąc.

Bezpośrednio po tem przemówieniu zabrał głos r. m. poseł dr. Adam Asnyk: „Dowiedzieliśmy się że rodacy nasi, zamieszkali we Florencyi, wystosowali zapytanie do autonomicznych władz a jak wyczytałem w dziennikach włoskich i do prezydenta m. Krakowa, czy myślimy o przewiezieniu zwłok znakomitego poety do kraju. Ponieważ stosunki ekonomiczne naszego miasta nie tak są świetne, abyśmy mogli w kosztowny sposób tem się zająć, powinniśmy sądzę wziąć inicjatywę i zawezwwać społeczeństwo polskie do zbiorowej akcji w tym kierunku. Możemy zawiązać komitet obywatelski, a nie wątpię, że znajdą się na ten szlachetny cel hojne ofiary.“ W tej myśli przedłożył dr. Asnyk na piśmie następujący wniosek:

„Niżej podpisani dowiedziawszy się, że nasi ziomkowie we Florencyi udali się do JW. prezydenta z zapytaniem, czy Kraków zamierza przedsięwziąć kroki

w celu przewiezienia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza, znakomitego poety, wyrażają życzenie, aby Rada miejska krakowska wzięła inicjatywę w zawezwaniu społeczeństwa polskiego do zbiorowej akcyi, umożliwiającej przewiezienie zwłok zmarłego wieszczą i oddanie mu w ten sposób czci pośmiertnej.

„Uprasza się prezydenta, ażeby w imieniu Rady miejskiej zajął się zorganizowaniem komitetu, celem przeprowadzenia tej uchwały:“

Wniosek ten podpisali pp: *Dr. Adam Asnyk, dr. Ernest Bandrowski, dr. Lesław Boroński, Mieczysław Pawlikowski, Karol Rząca, Jan Rotter, dr. Albert Propper.*

Jednomyślnie aprobowala Rada miasta wyrażone powyżej żądanie, dając tem wymowny wyraz czci swojej dla poety.

* * *

We Lwowie żywo odczuta została strata, jaką poniósł naród nasz przez zgon poety. Na wiadomość o śmierci Lenartowicza, członka honorowego Stowarzyszenia „Gwiazda“, zebrany wydział tegoż Stowarzyszenia w dniu 4 lutego powziął następujące uchwały: Jednomyślnie przyjął do wiadomości zarządzone z powodu śmierci ś. p. Teofila Lenartowicza przez ściślejszy zarząd Stowarzyszenia odwołanie wieczorku maskowego, zapowiedzianego na ten dzień. Złożył 25 złr. na fundusz sprowadzenia zwłok do Lwowa, zamiast wieńca na trumnę. Wysłał telegram do Florencyi na ręce komitetu zarządzającego pogrzebem, z wyrazem najgłębszego żalu po stracie prawdziwego przyjaciela stanu rękodzielniczego. Zarządził nieustającą składkę w Stow. „Gwiazda“ na cel sprowadzenia zwłok do Lwowa. Posta-

nowił rozesłać odezwę do wszystkich Stowarzyszeń rękodzielniczych, z wezwaniem do składek na cel powyższy.

Kwestję — gdzie mianowicie, we Lwowie, czy w Krakowie złożone być by miały drogie zwłoki poety jak się zdawało rozstrzygnęła Gazeta Narodowa ogłoszeniem listu samego poety, z daty 6 września 1892 r. kiedy miał jeszcze nadzieję przybycia do Lwowa. W liście tym pisał: „Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania naszego kochanego Lwowa: wszakże co się odwlekło, nie uciekło i jeżeli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności, wybiorę się choćby też jedynie dla tego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w bliskości przyjaciół: Szajnochy, Balińskiego, Goszczyńskiego i Orдона, zamieszkujących „*a perpetuité*“ na Łyczakowskim cmentarzu, które to miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówiłem.“

Na podstawie ogłoszenia tego listu, oraz wiersza pisanego do przyjaciela p. Platona Kosteckiego, Reprezentacja stolicy naszego kraju, m. Lwowa, w dniu 9 lutego jednogłośnie uchwaliła własnym kosztem sprowadzić zwłoki poety i złożyć je w myśl objawionego życzenia na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Tymczasem w Krakowie w myśl uchwały Rady miejskiej zawiązał się komitet obywatelski, na którego czele stanął poseł dr. Adam Asnyk. Komitet ten postanowił zasięgnąć opinii członków rodziny ś. p. Lenartowicza, gdzie pragnęliby złożyć zwłoki poety na wieczny spoczynek: we Lwowie, lub też w „grobie zasłużonych“ w Krakowie.

Miejsce to, zarówno rodacy zamieszkali we Florencji jak i większość w kraju przebywająca, uznali za

najwłaściwsze dla poety. Aby uniknąć bodaj cienia nieporozumień i sporów, tam gdzie wyłącznie o hołd całego narodu dla zasług poety się rozchodziło, komitet krakowski wysłał do Lwowa swojego przewodniczącego, dr. Asnyka, który porozumiewszy się z prezydentem stolicy p. Mochnackim zobowiązany został do złożenia szczegółowej relacji.

Sprawę rozstrzygnął ostatecznie pod względem wyboru miejsca p. Stanisław Leszczyński, bliski kuzyn i spadkobierca ś. p. Lenartowicza, listem wystosowanym do prezydenta m. Lwowa, odmawiając przewiezienia zwłok poety do Lwowa, albowiem rodzina była zdania, iż spoczywać one powinny w Grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie, a życzenie listowne poety co do pochowania na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, jest zdaniem rodziny bez znaczenia, gdyż ś. p. Lenartowicz już przez skromność nie mógł wymagać pochowania na Skałce.

* * *

Wobec kategorycznego tego oświadczenia się za Skałką, komitet krakowski powiększył liczbę swoich członków i rozpoczął działalność celem urzeczywistnienia myśli sprowadzenia zwłok poety do Krakowa. Po raz drugi podążył do Lwowa przewodniczący dr. Asnyk wraz z delegatem komitetu obywatelem p. Henrykiem Szwarcem i od Namiestnika J. E. Hr. Kazimierza Badeniego otrzymali urzędowe zezwolenie na przywiezienie zwłok poety do kraju, złożenie ich w grobach zasłużonych, oraz na zbieranie na ten cel składek publicznych.

Księża Paulini, właściciele kościoła i grobów na Skałce, przez usta swojego przełożonego, zasłużonego

przeora O. Ambrożego Fedorowicza oświadczyli gotowość przyjęcia śmiertelnych prochów poety, — słowem komitet obywatelski wszędzie znachodził życzliwość i pomoc w podjętem zadaniu.

Wezwanie do ofiar na drogi sercom polskim akt narodowego hołdu, nie pozostało bez echa. Reprezentacje, zarządy stowarzyszeń i jednostki zdolne pojąć myśl i obowiązek uczczenia zasług poety, pospieszyły ze składkami a na czele ich stanął Sejm polski w Galicyi z ofiarą 2000 złr. Poseł Stanisław Szczepanowski motywując wniosek o uchwalenie tej kwoty podnosił, że kraj powinien wziąć udział w kosztach sprowadzenia zwłok Lenartowicza do kraju; uzasadnienie leży w instynkcie ogółu. Oprócz świata nieubłaganych walk o byt, istnieje świat inny, wspólnych pragnień i nadziei. Świat ten, to poezya ludowa Lenartowicza, lirnika mazowieckiego. W jego poezyi pod starą formą znajdują się nowe dążenia, które stanowią spójnię między wszystkimi stanami i klasami. W poezyi tej okazuje się szlachetność ludu. Mowca zwracając się do Rusinów, oświadczył, że na gruncie poezyi najłatwiejsze jest porozumienie. Odrębność Lenartowicza jako pieśniarza ludowego stanowi cechę ogólną i dla tego zjednać ona powinna sympatyę Rusinów.

Reprezentacja m. Lwowa uchwaliła datek w kwocie 1000 złr., Krakowa również 1000 złr. I nietylko w kraju naszym, lecz wśród rodaków zagnanych na drugą półkulę, myśl uczczenia ś. p. Teofila Lenartowicza sympatyczny odgłos znalazła. Znany z szlachetnej ofiarności na każdy zacny cel, rodak nasz Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku nadesłał 100 złr. a inni szli w jego ślady.

Komitet zajmujący się sprowadzeniem zwłok ś. p. Lenartowicza, otrzymał następujące pismo z dnia 5 maja b. r. od Związku narodowego polskiego w Chicago:

„Losem wypadków oddaleni od ziemi rodzinnej, a nierozzerwalnie złączeni myślą i pragnieniem wspólnych prac narodowych Związek narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w imieniu Polaków tu zamieszkałych, wyraża boleść i smutek z powodu śmierci wiekopomnej sławy śp. Teofila Lenartowicza, lirnika mazowieckiego.

„Ośmieleni odezwą szan. komitetu, prosimy o przyjęcie 50 dolarów i dołączenie tej sumy do ogólnych funduszków na kosztu uroczystości. (Załączony przekaz bankowy na 120 złr.).

Z wysokim szacunkiem rząd centralny Związku narodowego polskiego. *S. F. Adalia Satalecki*, prezes, *Stanisław Słomiński*, wiceprezes *Antoni Małek*, sekretarz gen. *Stanisław Płiszka*, wicesekretarz gen. *Michał Majewski*, kasyer.

Członkowie komitetu (zebrani w liczbie 31) na wniosek przewodniczącego dr. Asnyka złożyli na koszt uroczystości 169 złr. Zapadła nadto uchwała, iż po zwłoki ś. p. Lenartowicza imieniem komitetu udać się ma do Florencyi przewodniczący dr. Asnyk.

Lista członków komitetu którzy zajmowali się urządzeniem uroczystego hołdu dla poety jest następująca: Dr. Adam Asnyk, przewodniczący, Stanisław Armółowicz, Michał Bałucki, dr. Ernest Bandrowski, dr. Julian Bandrowski, Wiktor Barabasz, Kazimierz Bartoszewicz, dr. Adam Bełcikowski, Ludomir Benedyktowicz, Stanisław Błotnicki, Tadeusz Błotnicki, Tadeusz Butrymowicz, dr.

Adam Bobilewicz, Feliks Baczakiewicz, Władysław Brunicki, Ks. Tadeusz Chromecki, Michał Danielak, Michał Dyrdoń, Walery Eliasz, Wilhelm Fenz, ks. Ambroży Fedorowicz, Bolesław Filiński, Juliusz Groele, Władysław Grabowski, dr. Jan Hajdukiewicz, Juliusz Kossak, Karol Knaus, Teodor Kułakowski, Ksawery Konopka, ks. Józef Krzemieński, Stanisław Krzyżanowski, Artur Lewandowski, Władysław Łuszczkiewicz, Ludwik Zagórny Marynowski. Miecz. Pawlikowski, Józef Opieński, Józef Porębski, Parczyński, Tadeusz Popiel, Józef Rudnicki, Antoni Ryszard, Henryk Szwarz, Jan Skirliński, Zygmunt Sarnecki, ks. Jan Sieniewicz, Eustachy Śmiałowski, dr. August Sokołowski, ks. Ludwik Spiss, Wincenty Stroka, Ks. Bronisław Stysiński, dr. Wawrzyniec Styczeń, Ferdynand Swiszcowski, Franciszek Tomaszewski, Zygmunt Wasilkowski, dr. Ferdynand Weigel, Jan Wojtyga, dr. Roman Zawiliński, dr. Ferdynand Zoll, Ignacy Żółtowski.

Wykaz ogłoszonych drukiem prac Teofila Lenartowicza.

Pierwsze utwory Lenartowicza drukowane były w *Nadwiślaninie* po 1841 r. Dalszy ich szereg jest następujący:

Pierwsze przedstawienie Hamleta. Poemat dramatyczny w 4 częściach. (Druk: w lwowskim *Dzienniku mód*). Przedrukował osobno Jan Dobrzański. Lwów 1847. Druk Piotra Pillera 8^o.

Polska ziemia w obrazkach (wierszem). Dwie części. Kraków 1848 8^o. Cz. I. drukowana, Cz. II. litografowana), a drugie wyd. Poznań. 1858 i 1860.

Cztery Obrazy. Kraków nakład F. Baumgartena, druk w Tarnowie 1848 8^o.

(Współpracownictwo w piśmie lud. *Wieśniak* pod red. ks. Górnickiego w Krakowie 1848).

(Współprac. w piśmie *Krzyż a Miecz* pod red. Ewarysta Estkowskiego w Poznaniu 1850, razem z Ujejskim i Berwińskim).

Szopka. (Poezya). 1849, Wrocław, 8^o. 2gie wyd. Lwów 1874, 12^o (Biblioteka mrówki T. 32).

Lirenka. Poznań 1855, 8^o. nakł. Żupańskiego — 2gie wyd. Warszawa, nakład Frühlinga 1857. — 3cie Lwów 1857 12^o.

Zachwycenie i Błogosławiona. (Druk. najprzód w *Szkółce niedzielnej dla młodzieży*). Przedruk. Poznań 1855. nakład Żupańskiego, 8^o. — Następnie Warszawa 1877, 8^o. nakład Frühlinga. — Poznań 1861 (z ilustracyami Ant. Zaleskiego 4^o i t. d. — (Tłómaczone na język niemiecki przez Aug. Woyke'ego 1861).

Wygnańcy do narodu, wiersz ofiarowany brać wychodźcom. Paryż, druk. L. Martinet, 1856. 8^o str. 6.

Święta Zofia. Wiersz. Poznań 1857. 8^o. nakł. Żupańskiego.

Tłóm. XXV-tej Pieśni „Komedyi Boskiej“ Dante'go 1858.

Najśw. Marya Panna Studzieniecka. Warszawa 1857. 12^o nakład. Frühlinga.

Gładiatorowie. Paryż 1857.

Poezye. W dwóch częściach. Warszawa 1858. 8^o. nakład A. Nowoleckiego. (Drugie wydanie 1859).

Sowiński. Wiersz. (Oddruk z lwowsk. *Dziennika literackiego*). Lwów 1859.

Król pasterzy, obrazek z życia ludu wiejskiego w I. akcji (muzyka O. Kolberga) Warszawa, druk Jaworskiego, 1859. 8^o str. 24.

(Współpracownictwo w *Pokłosiu* w Lesznie od 1852 do 1862, w lwowskim *Dzienniku literackim* i w *Bibliotece Warszawskiej*).

Bitwa Racławicka, ustęp z poematu. Paryż 1859, druk. L. Martinet, 8^o, — 2gie wyd. Paryż 1868. 16^o (w Bibliotece ludowej polskiej, zeszyt 49).

Nowa Lirenka. Rytm. Warszawa 1859.

(Współpracownictwo w lwowskim *Dzwonku* pod red. Brunona Bielawskiego 1859 i następ).

Cesarz. Legenda I. wedle francuskiej prozy. Poznań 1861. 8^o nakład Żupańskiego.

O polskim naczelniku Kościuszcze i o Racławickiej bitwie. Lipsk 1862. — Drugie wydanie Berlin 1862. 8^o nakład E. Grossa i t. d.

Piosnki wiejskie dla Ochronek z przygrywką. (Z melodyjami podłożonemi przez M. Rudkowskiego). Dwa zeszyty Poznań 1862. 8^o nakład Żupańskiego.

Marcin Lelewel Borelowski. Opowiadanie mazowieck. lirnika. Bendlikon 1865 8^o. Poemat najpierw drukowany w piśmie *Braterstwo* w Lipsku 1864.

Poezye. Dwa tomy. Poznań 1863. 8^o nakład Żupańskiego.

Polskie śluby. Wiersz na 1000-letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Poznań 1865. 8^o nakład Żupańskiego.

Krzyk starego Izraela. Wiersz. Bendlikon 1865.

(Współpracownictwo w *Bibliotece Ossolińskich*. Lwów 1863).

Anioł ziemi. Srebrny śpiew. Lipsk, 1866.

Branka. Poznań 1877. 8^o nakład Żupańskiego.—
Drugie wyd. Paryż 1867.

Wiersz na rocznicę zgonu Kościuszki, Bendlikon
1865.

Orzeł. Wiersz z powodu uroczystości poświęcenia
tablicy pamiątkowej w domu, w którym przemieszkiwał
i zakończył żywot Tadeusz Kościuszko. Bendlikon 1865.
8^o str. 3.

Ze starych zbroic. Album włoskie. Lwów 1870.
12^o nakład Richtera (*Biblioteka narodowa*) T. 3.

Echa nadwiślańskie. Dwa tomy (pojawił się
tylko tom pierwszy). Poznań 1872.

Wybór poezyj. Cztery tomy. Kraków 1876 8^o
druk. Anczyca.

Chorażew słowiańska do grobu św. Cyryla w Rzy-
mie. Lwów 1881. 8^o w druk. ludowej St. Baylego.

Cienie Syberyjskie. (Zbiór poezyj nowych,
w „Bibliotece mrówki“ tom 177). Lwów 1881.

Rytmy narodowe. (Ostatni rycerz. Pierwszy kmięć
Pieśni gminne i t. d.). Lwów 1881. 8^o druk. ludowa St.
Baylego.

Wiersz za przesłanie ojczystej ziemi z grobów po-
ległych w r. 1848. Florencyja 1882. 4^o i kartka.

Złote serce. Wiersz ku czci ks. Pijara Stanisła-
wa Hieronima Konarskiego. Kraków, druk. Związkowa
1882. 8^o str. 15.

List (pisany z okazji podziękowania za zbiorowe
życzenia rodaków na Wilią) (1886) 8^o str. 7.

Trzeci maja. Wiersz ofiarowany młodzieży war-
szawskiej (Odbitka z „Myśli“). Kraków, druk. Związko-
wa 1891. 8^o str. 8.

Pisma Lenartowicza prozą:

Żywot Ś. Jana Chrzciciela, ze zbioru starych pisarzy włoskich wyjęty, a na język polski z niektórymi odmianami, bez naruszenia głównego wątku rzeczy wytłomaczony przez T. L. Warszawa 1862. 8^o.

Do artystów polskich w sprawie Muzeum w Rapperswylu. Drezno, druk. Kraszewskiego 1871. 8^o str. 16.

Listy o Adamie Mickiewiczu. Paryż, księgarnia Luksemburska 1875, 8^o str. 72.

Nowo dary dla Muzeum narodowego, odezwa do artystów polskich. Rapperswyl 1879.

Sul carattere della poesia polonoslava. Conference di Teofilo Lenartowicz, Firenze, tipografia di G. Barbera 1886. 8^o kart. 4 i str. 196. (Odczyty Lenartowicza).

Artykuły Lenartowicza prozą, zamieszczone w pismach czasowych.

Listy o sztuce i literaturze włoskiej (*Tygodnik ilustrow. warsz.*) 1867. Seria I. Tom XVI, 1868, Seria II. tom 1, 2, 4, Estkowski Ewaryst (życiorys) Tamże serya I. tom 2.

Poezye zamieszczone w pismach czasowych:

(Część znaczna tu wymienionych znajduje się w Wyborze poezyj, wydanym w Krakowie 1876 r. 4 tomy, nakład autora).

Jan Kochanowski (fragment) „Przyjaciół ludu“ Leszno 1843.

Jadwiga i Władysław Warnieńczyk, improvizacja (*Biblioteka Ossolińskich* Lwów 1862).

- Złota kaczka. Strzelec (*Biblioteka warsz.* 1843).
Niema modlitwa (Tamże 1843).
Wspomnienie (Tamże 1844).
Urywek (Tamże).
Rzeźbiarz. Scena dramatyczna. (Tamże).
Wiersz do poezyi (Tamże).
Laokoon. (Tamże).
Wyjątek z poematu: Obrońca Boski. (Tamże 1845).
Italia. (Tamże).
Mały świątek. (Tamże 1853).
Pasterz i rybak. (Tamże 1855).
Dzieci, obrazek na ścianie chłopskiej chaty. (Tamże 1856).
Wyjątki z baśni p. t. Książę na Ostrogu. (Tamże)
Ruskie pieśni ludowe: Trzy kukułki. Dwie zorze. (Tamże).
Karpacki dudarz. (Tamże 1858).
Z powrotem. (Tamże).
Do Zbigniewy Zmorskiej (córki Romana)
Tygod. ilustr. 1869.
Dwie dusze. *Kłosy* 1869.
Kalina. *Kłosy* 1869.
O jagodzie, co chciała zostać jaskółką. (Tamże).
Z lirą powrót do kraju, w piśmie wileń. „P o ziarnie“, wydane przez J. Prusinowskiego i M. Krupowicza 1860 r.
Tłómaczenie poezyj Lenartowicza na język włoski, dokonane przez Hektora Marcucci'ego, wyszło we Florencyi 1871. Tłómaczeń na język niemiecki wyszło kilka. Również na różne słowiańskie języki. Muzykę do jego

poezjy derabiali Komorowski, Moniuszko, Troschel, Madejski i inni.

W niedrukowanych rękopisach pozostało nadto na parę tomów poezji, rozpraw, studjów estetycznych. Obszer-
ną także prowadził zmarły poeta korespondencję z ro-
dakami mieszkającymi w kraju i z członkami swojej ro-
dziny. Niedrukowane rękopisy są własnością spadkobiercy
ś. p. Lenartowicza, p. Stanisława Leszczyńskiego, adwo-
kata. Znaczną część listów posiada krewna pani Lenar-
towiczowa zamieszkała w Podgórzu pod Krakowem. Listy
prywatne, w których wszakże wiele znajduje się poglą-
dów i uwag dotyczących spraw naszych politycznych
i społecznych posiadają nadto sukcesorowie ś. p. Mie-
czysława Darowskiego, zacnego założyciela „Gwiazdy“
lwowskiej, p. Platon Kostecki, poeta, jeden z najlepszych,
do zgonu, przyjaciół zmarłego i inni.

Pogląd na poetycką działalność

TEOFILA LENARTOWICZA

napisał Dr. ADAM BEŁCIKOWSKI.

„Lirnik mazowiecki — śpiewak ludowy“...

Tak i sam Lenartowicz często się nazywał i świat
oddawna przywykł go znać pod tą nazwą.

Śpiewak ludowy?... Należałoby rozumieć pod tą
nazwą poetę który bezwiednie, ni stąd ni zowąd, jak
krzak dzikiej róży przez nikogo nie sadzony, wyrósł
śród ludu i o nim i dla niego swoje piosenki układał —
piosenki które ginęły wraz z nim albo które kiedy —

niekiedy, szczęśliwym wypadkiem, znalazły dzwięczne echo w pamięci jego współbraci, aby w niej żyć przez jedno, dwa lub więcej, czasem bardzo dużo pokoleń, gdy imię nieznanego ich twórcy już dawno bez śladu wspomnienia w niej zaginie. Tacy poeci zdarzają się, muszą być, bo przecie widzimy, że pieśń ludowa istnieje, że lud opowiada sobie powieści i śpiewa pieśni, które do niego nie przyszły ze świata cywilizowanego, z literatury stanów wykształconych, tylko wśród tego ludu samego się poczęły, wśród niego przechowały i dopiero za pośrednictwem skrzętnych zbieraczy i badawczy ludowych zwyczajów do świadomości świata uczonego się dostały.

Lenartowicz naturalnie takim poetą nie był. Choć może nie z wysokiego pochodził stanu, do ludu już nie należał; przez wykształcenie, obcowanie i stosunki towarzyskie należał do klasy oświeconej. Dla ludu także bezpośrednio i głównie nie pisał; co wyszło z pod jego pióra to najprzód i bez wyjątku dostawało się do rąk ludzi inteligentnych, przez nich było czytane, pośród nich uczyniło jego imię znajomem i zjednało mu sławę. Lenartowicz więc, jeśli będziemy brać rzeczy jak nam się na pierwszy rzut oka przedstawiają, bez głębszego sięgnięcia w możliwe następstwa i kombinacye, nazywa się poetą ludowym jedynie dlatego, że przeważnie lud zrobił przedmiotem swoich pieśni, w jego życiu i zwyczajach szukał dla nich wątku, kolorytu i nuty.

Dlaczego pojawiają się tacy poeci, którzy podobnie jak on piszą o ludzie a przez lud nie są czytani i znani? czy ta poezya ludowa wyrastająca wśród wyższej warstwy społeczeństwa nie jest jakimś sztucznym tylko i nienaturalnym wytworem bez rozumnego celu, pożytku i przyszłości? nie jest jakąś zabawką, chwilową modą i ka-

pryśnem zachceniem jak naprzykład niejedno z naszych egzotycznych zachceń, jak gust japońszczyzny lub staroniemieckiego stylu? Bezwątpienia nie, i wyrządilibyśmy jej wielką niesprawiedliwość i krzywdę, gdybyśmy ją do kategorii podobnych wybryków umysłowych choć z wszystkimi możliwymi uwzględnieniami zaliczać chcieli.

Bo najprzód poezya ludowa jest dopełnieniem lub raczej jedną ze składowych części tej jednej całości, która poezją narodową się nazywa.

Literatura każdego [kraju, jeżeli nie jest przypadkowo płodem obcych wpływów i naleciałości, musi być odbiciem ducha i umysłowości tego narodu, wyrazem przez który ten naród daje dowód świadomości siebie samego. Otóż jak w skład narodu wchodzi rozmaite stany i warstwy społeczne, tak w literaturze duchowe oblicze każdego z tych stanów wizerunek swój duchowy znaleźć może a nawet powinno, jeżeli tę literaturę za zupełną i we wszystkich swych gałęziach rozwiniętą uważać mamy. Jak historia piśmiennictwa uczy, nie dzieje się to odrazu i równocześnie, lecz częściowo i w miarę tego jak się społeczny i polityczny organizm narodu kształci i rozwija. Były epoki, w których literatura była niby jeszcze tą białą, nie zapisaną kartą, na której żywot narodowy nie pozostawiał prawie żadnego śladu, i tylko tu i owdzie pojedyncze zdarzenia historyczne i nazwiska najwybitniejszych osobistości jako bezwarne, nie do późniejszych pokoleń nie mówiące echa przeszłości się zaznaczały; były znowu inne epoki, w których literatura stawiała się odgłosem rycerskich czynów i dworskiego życia tych sfer, co najwyżej potęgą oręża się wzbily i niby kwiat nad resztę społeczeństwa wyrosły; były także i takie epoki, w których na kartach piśmiennictwa najjaśniej

zabłysnęli ci, co nie żelazem pracowali ale słowem, co ponad ogół podnieśli się badawczą myślą albo też ducha swego całego zatopili w gorącej wierze i w odrywającej człowieka od ziemi ascezie... Innemi słowy mówiąc, ci co przodowali narodom: monarchowie i książęta, szlachta i rycerstwo, duchowieństwo i uczeni, kolejno i stopniowo, w różnych czasach i rozmaitym porządku pozostawiali w utworach literatury obraz swojego charakteru, swych dążeń, swego sposobu życia i zwyczajów. Lud, ta ostatnia, najszerzej i pewnie najsilniej na każdej ziemi rozrosła warstwa, jako najmniej oświecony, a zatem i najmniej siebie świadomy, naturalnym rzeczą biegiem najpóźniej mógł dojść do zaznaczenia swojej odrębnej indywidualności w literaturze, i jak się to przynajmniej dotąd dzieje, zaznaczył ją po największej części nie sam bezpośrednio przez siebie, ale przy pomocy i przez pośrednictwo pewnych ludzi ze stanów oświeconych, którzy zadali sobie pracę, aby go poznać i zbadać i mieli na tyle dobrej woli, aby dla dobra tych maluczkich i upośledzonych podnieść swój głos przed światem.

A następnie, ta dzisiejsza poezya ludowa, którą tworzą ludzie wykształceni i którą czytają ludzie oświeceni, jedni jak i drudzy w tym dobrze zrozumianym ogólnym interesie, aby uzupełnić całokształt umysłowości narodowej i na drodze duchowej dojść tem prędzej do łączności i solidarności wszystkich stanów, ta dzisiejsza ludowa poezya, mająca pozory nieco sztucznego wytworu, mamy nadzieję że z czasem odpowie swojemu istotnemu celowi, i dojdzie tam, skąd także wyjść była powinna, dostanie się do tych, między którymi intencya jej twórców, gdyby to całkiem od nich zależało, najchętniej by ją zawsze widziała — dostanie się wreszcie do ludu. „Mamy

nadzieję“ powiedziałem, a nadzieja ta nie wydaje mi się tak płonna, bo oparta ona jest na tem co się już nieraz zdarzało, na jednym z naturalnych praw rozwoju cywilizacyjnego. Prawo to powiada, że wszelkie światło, wszelka wiedza, a z niemi i rozmaite objawy i potrzeby życia umysłowego z biegiem czasu przesiakają zawsze z warstw wyższych do niższych. Jakim był w wieku 15 lub 16 nasz szlachcic, takim dziś pod względem rozwoju umysłowego, wykształcenia i oświaty jest bezwątpienia nasz chłop. O trzy lub cztery wieki jest on młodszy, ale po swoim starszym bracie odziedziczył to co dziś posiada. Za wiek lub za lat 50, bo historia coraz szybsze ma tempo, te książki które my dziś czytamy będą zrozumiałe dla ludu i do rąk jego się dostaną. Dobrze będzie wtedy, jeżeli on tam znajdzie siebie, dowie się z nich czem był dawniej, i jaką drogą chcieli go powieść ci, którzy w czasie jego małoletności za niego myśleli.

I Lenartowicz więc z czasem dostanie się między lud, a lud dowie się wtedy, jaki jego wizerunek ten poeta namalował.

* * *

Poezya ludowa nie jest u nas wcale nowością. Pierwsze jej, mdławe jeszcze i chwilowe świty pojawiały się w czasie, kiedy ludu w życiu społecznem znać jeszcze nie było, kiedy był jeszcze biernym, za nic prawie nie liczącym się czynnikiem narodu. Już Rej zaglądał czasem do tego świata tak odmiennego od świata szlacheckiego; już Kochanowski ozwał się choć słabo wiejską nutą w swojej Pieśni o Sobótce. Niektóre sielanki Szymonowicza i Zimorowicza były wcale wiernymi i pięknymi obrazkami z ludowego życia, a nawet w czasie gdzie

cała literatura ulegała obcemu wpływowi francuzkiego konwencyonalnego piśmiennictwa. lud dostał się niespodziewanie na deski teatralne w Krakowiakach i Góralach Bogusławskiego. Budzący się romantyzm, głosząc jako pierwszy swój dogmat powrót do narodowych a przede wszystkim ludowych pierwiastków w literaturze, z zasady i obowiązku otwierał tem samem na oścież wrota ludowej poezyi i wprowadzał ją do literatury, czy to odszukując jej zabytki oryginalne i dając je poznać szerokiemu światu, czy to używając pieśni i podań gminnych za materyał do artystycznych utworów. Brodzińskiego Wiesław powstał w tej myśli sięgnięcia do samych źródeł narodowej poezyi, a wiele ballad Mickiewicza i całe fantastyczne tło jego Dziadów było również wskrzeszeniem starych podań i wierzeń ludowych w celu nadania poezyi tem silniejszego piętna narodowej oryginalności.

Ta pierwsza epoka romantyzmu, niedosć pewna swych zasad i o dwóch obliczach, jednym ze swojskim ludowym charakterem, a drugim o rysach na wzór zagraniczny modelowanych, prędko przeszła aby ustąpić miejsca tej mistycznej poezyi wieszczej, jaką katastrofa roku 31 w roznamiętnionych rospaczą umysłach poetów polskich zrodziła. W tym wspaniałym i groźnym Dantejsko-Proroczym hymnie nie było miejsca na cichy głos skromnej wiejskiej pieśni, ale niebawem ledwie ucichł ostatni akord tego hymnu, miała się ona głośniej, wyraźniej i szerzej niżli kiedykolwiek dotąd odezwać.

Te nowe jej narodziny nie odbyły się, jak to rzecz naturalna, bez współdziałania politycznych wydarzeń i prądów. Ku końcowi pierwszej połowy naszego stulecia słowo „lud“ często bardzo znajdowało się w ustach tych, którzy o przyszłości narodu myśleli i na losy jego wpływać

pragnęli. Zaczęto wtenczas mówić o ludzie nie z tych sentymentalno-idylicznych pobudek, które kierowały pisarzami w końcu 18 wieku i jeszcze Brodzińskim części, ani w tych poetyczno-fantastycznych celach, z jakimi romantycy na lud i jego charakter spoglądali, ale jako o silnym a dotąd przez swoją martwość biernym czynnikiem społecznym, jako o tej części narodu, która gdyby ją zbudzić z letargu może się stać polityczną potęgą i cały naród z upadku podnieść i do niezależności przywrócić zdolna. Wszakże te stany, które niegdyś były wszystkim w Rzeczypospolitej i dotychczas jeszcze przewodniczyły, próbowały tyle razy wrócić wolność ojczyźnie, a zawsze napróżno, — więc gdy w nich nie było dość siły na to, gdy one temu zadaniu i z tych i z owych powodów nie sprostały, potrzeba poszukać siły innej, innego narzędzia, któreby się znowu w tej twardej robocie nie skruszyło, a tą siłą, tem narzędziem będzie niezawodnie lud, bo on liczbą największy, związany z ojczystą ziemią wszystkimi uczuciami i pragnieniami człowieka, świeży i silny duchem jak i ciałem...

Silny prąd demokratyczny powiał wtedy po Polsce, pod hasłem ludowem szukano i spodziewano się zbawienia.

W tej atmosferze i pod temi wpływami wyrastał właśnie Lenartowicz na poetę, a razem z nim kilku jeszcze innych młodych, rozentuzjazmowanych do tej idei, gorących poetycznych duchów, w których upatrywano jakiś czas także zawiązek nowej poetycznej szkoły mazurskiej, ale szkoła ta nie dojrzała w zupełności, i bodaj sam jeden tylko Lenartowicz pozostał jej przedstawicielem a później mistrzem.

Młodzi pionierowie przyszłości z zapałem rozpoczęli krzewienie owej idei, myśli swe skierowali do pracy

nad ludem, do wynalezienia sposobów jakby go z długo-wiecznego snu obudzić, zsolidaryzować z oświeconą częścią narodu, wpoić w niego przekonanie że jest obywatelem kraju i że ten kraj powinien kochać; jednym słowem chcieli lud zrobić polskim i patryotycznym.

W początkach swego zawodu, w tym gorącym roku 48, który do żaru rozpałił uczucia i nadzieje w odrodzenie się ludów przez lud, w jednym ze swych wierszy: „W rocznicę Listopadową“, odzywał się Lenartowicz, bezwątpienia na jakimś patryotycznym zgromadzeniu w Krakowie, nawiązując rzecz do wspomnienia nieudanych nsiłowań 31 roku:

Wszakże dawniej było gorzej,
Dalsza droga, większy trud.
Trzeba było siły Bożej,
Dziś tę siłę czerpnął Lud. —
Ludem całym, polskim ludem
O swej mocy musim wstać;
Bracia! nie powstaniam cudem,
Musim się za ręce brać!

a dalej znowu:

Dajcie tylko dobre słowo,
A ujrzycie cud prawdziwy...
Wyjdzie, wyjdzie z kurnej chaty,
Z starych dworców, z różnych stron,
Tak ubogi jak bogaty,
Tylko bijcie w jeden ton,
Bijcie w miłość, bijcie w żal,
Słowo na bój, słowem pal!

Wiersz ten, zawarty w drugiej części „Polskiej ziemi w obrazkach“, która zapewne z powodu zmar-

tychwstającej reakcyi i cenzury, wyszła tylko w litograficznem odbiciu, i dlatego mało dzisiaj będzie znana, nader jest znaczący nie tyle jako skądinąd znany program pewnego stronnictwa, ale z bliżej nas obchodzącego powodu, że jasno nam tłumaczy genezę poetycznego natchnienia u Lenartowicza, wyraźnie wskazuje pobudki i wpływy, które go na drogę ludowej poezyi popchnęły, że nam powiada, jakie to ideały przyświecały jego młodzieńczym marzeniom, i w czem on widział swój obowiązek i przeznaczenie. Całe narodziny jego poezyi i charakter w jakim miała wystąpić przed światem dadzą się wysnuć z tego wiersza powstałego w chwili zapału i ze szczerością właściwą podobnego rodzaju improwizowanym wynurzeniem. Kiedy młody poeta poczuł w swych piersiach iskrę natchnienia, miłość ojczyzny, żywo wtedy tłąca i w młodszym i starszem pokoleniu, jakoteż przykład wszystkich najbliższych mu a tak wówczas uwielbianych poetów polskich, powiedziały mu, że swój talent, że swą lutnię powinien oddać przedewszystkiem na usługi ojczyzny. Równocześnie panujące wówczas prądy polityczne, ta mianowicie wiara, że Polska może być zbawioną tylko przez lud, kazały mu stanąć w szeregu tych pracowników, którzy wzięli sobie za zadanie lud ten podnieść moralnie i umysłowo.

On jako poeta za narzędzie swej pracy na tem polu mógł mieć tylko słowo i pieśń. Więc z lirą na ramieniu, z dobrem słowem w ustach, jak ongi prostaczekowie głoszący ewangelią, jak słowiańscy guślarze i ukraińscy lirnicy ze swemi bojowemi rapsodami, wreszcie jak polityczni emisaryusze szerzący między tłumami przekonania i wieści, miał on iść między lud, przynieść mu od starszych braci słowo miłości, śpiewać mu o nim

i dla niego, ale tak żeby ta pieśń była zarazem nauką, jakim ten lud być powinien, jeśli ma spełnić wolę bożą na nim spoczywającą, a zarazem nadzieje tych, którzy w tym ludzie najpewniejszą przyszłość ojczyzny widzieli.

Pobudki kierujące Lenartowiczem były nawskroś idealnej natury, i poezya jego jaka się pod tem natchnieniem zrodziła idealną także być musiała. I w istocie jest ona taką, ale w dobrem i prawdziwym tego słowa znaczeniu, to jest że poeta podnosząc rzeczywistość do ideału równocześnie pozostaje wiernym prawdzie, że poetyczny jego obraz świata nie jest fantastyczną mrzonką i utworem jego imaginacyi ale jest tylko wzmocnieniem lub pogłębieniem rysów zebranych przez obserwacyą. Dlatego Lenartowicz mimo swojego idealizmu realniejszym jest od dawnych sielanko-pisarzy a nawet od Brodzińskiego. Przyroda ziemi polskiej, charakter i natura ludu polskiego w pieśniach jego odzwierciadlają się z temi istotnymi właściwościami jakie posiadają, koloryt ich i rysunek odpowiada rzeczywistości, tylko że jawią się one naszemu oku jakby w odświętnych szatach, a poeta z tego co prawdziwe i rzeczywiste najchętniej wybiera to co zarazem jest dobre i piękne, a mglistą lub ciemną stronę pokrywa zasłoną milczenia.

* * *

Lud polski, mówiąc dokładniej: chłop polski, w poezyi Lenartowicza występuje przeto przed nami w postaci znacznie zidealizowanej. Zidealizowanie to nie dotyczy jednak ani zwyczajów ani sposobu myślenia i zakresu pojęcia ludowego, a podnosi tylko do wyższego stopnia szlachetności jego stronę uczuciową. Chłop Lenartowicza myśli, mówi, rusza się i działa jak prawdziwy

chłop polski; nie przeinacza go jakaś politura właściwa stanom wyższym ani sentymentalność idyliczna, tak daleka od jego prostej i naiwnej natury, ale to co w jego uczuciach jest niezaprzeczenie istotnym i pięknym jego przymiotem zostało przez poetę uszlachetnione, podniesione do wyższej skali, a czasami, choć nie bez pewnej podstawy, temu chłopu sugestowane przez poetę.

Przywiązanie do ziemi rodzinnej jest jedną z takich znamienych cnót ludowych. Chłop kocha ziemię jako swą karmicielkę, jako najpewniejsze z ojca na syna przechodzące swe bogactwo. Dzisiejsi pisarze i zagraniczni i niektórzy nasi obierali nieraz ten temat, kładąc szczególny nacisk na tę materyalną stronę, która chłopem w jego miłości do ziemi powoduje. Jest to jednakowoż tylko jedna strona i całości tego uczucia nie wyczerpuje. Chłop bowiem kocha ziemię także i dlatego, że ona żywiąc go chlebem, zadosyć czyni równocześnie także i szlachetniejszym potrzebom jego zmysłów i duszy. Z tej ziemi wyrastają także barwne kwiatki, ciągną się na niej smugi zielonych łąk, szumią nad nią drzewa po sadach i lasach, mruczą wody potoków, miejscami wznoszą się na niej wspaniałe góry, a ponad nią, wysoko rozciągają się lazurowe niebo ze swoim dobroczynnym słońcem we dnie, z gwiazdami i księżycem w nocy. Ten człowiek żyje ciągle w tem otoczeniu, w nieprzerwanej i bezpośredniej styczności z tą przyrodą, która dziwiąc swemi cudami i pięknnością nawet ludzi dalej od niej będących a pozbawionych wrodzonej naiwności przez wykształcenie i wiedzę, jakże nie ma wprawiać w zadziwienie i zachwyt tego prostego, widnokretem swej wioski rodzinnej ograniczonego umysłu? Ta natura jest dla chłopca całą przedzą jego duchowego życia; zastępuje mu książkę,

malarstwo, muzykę, widowiska teatralne, jest jego nauczycielem, który wzrok jego ku nadzmysłowym stronom zwraca i sztukmistrzem, który mu stwarza jedyne dla niego dostępne piękno. Chłop kocha więc w swej ziemi także i tę cudowność, która jemu więcej niż innym zagadki przyrody osłania, i tę piękność, w którą się może bezwiednie ale z podziwem codzien wsluchuje i wpatruje.

Tę to właśnie pozbawioną materialnych pobudek miłość ludu do ziemi pochwycił Lenartowicz jako jeden z zasadniczych jego rysów i w utworach swoich świetnie go przedstawił. Jak w pieśni gminnej tak i u niego przyroda jest zawsze nieodłącznym tłem dla wszystkich uczuć i całej doli żyjącego na jej łonie człowieka. A nie jestto jakaś kosmopolityczna panorama, w której by pokazywały się stereotypowo malowane obrazy szumiących ruczajów, melancholicznego księżycy i słodko nucącego słowika. Nie! to nasza polska, rodzima ziemia, w tej barwie i w tym kształcie jak ją Pan Bóg stworzył, a jak ją widzi i jak jej obraz w duszy swojej nosi każdy oracz idący za pługiem albo pastuszek w lesie grający na fujarce. Poeta krótko na tej ziemi przebywał, zaledwie dorósł i dojrzał opuścił ją na zawsze, a przecież tak się w nią dobrze wpatrzył, tak te wszystkie jej linje i barwy dobrze mu się w pamięć wbiły, że te wrażenia i spostrzeżenia nie tylko wystarczyły mu już na całe długie życie, ale co ważniejsza były tak silne, dokładne i prawdziwe, że za wierne odzwierciedlenie rzeczywistości posłużyć mogły.

A dlaczego tak? Przyczyna bardzo prosta. Poeta okiem miłości spoglądał po tej ziemi, więc i ona odwzajemniając mu się niby, także wszystkie swoje odkryła mu

tajemnice. Reszty dokonały później rozłączenie i tęsknota. One to, jak u niejednego już poety, jak u twórcy Pana Tadeusza naprzykład, spotęgowały jeszcze to uczucie i wzmocniły siłę pamięci.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;

I nie wiem, co miłsze nad wiejskie poddasze?

Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?

Nad żonę co w białej len przedzie świetlicy?

Nad ziemię co zboże mi rodzi?

Nad gwiazdkę co w czystej kąpie się krynicy?

Nad miesiąc co z lasu wychodzi?

I niewiem co miłsze nad ludzkie wejrzenie?

Co czystsze na wodę przeczystą?

Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?

Co droższe nad ziemię ojczystą?

(*Lirenka. Wiecznie to samo.*)

* * *

Religijność jest drugim z tych silnych rysów, którymi Leartowicz fizyognomią ludu polskiego nakreślił. Wiara to głęboka i niezachwiana żadnemi zwątpieniami ni sprzecznościami rozumu; ona stanowi całą mądrość życia, całą filozofię i etykę ludu tak jak piękności natury są dla niego jedynem źródłem estetycznych wrażeń i przyjemności. Jest ona przytem prostą i naiwną; daleka od wszelkiej metafizyki i subtelnych duchowych pojęć, obleka się chętnie w szaty zmysłowe, sfery pozaświatowe ściąga na ziemię, i każdą abstrakcją musi przyodziać w kształty jakie się na ziemi, w życiu codziennem i w najbliższem otoczeniu spotykają. Cała tajemniczość przyrody, niepojęta i niewytłómaczona dla umysłu ludzkiego, z którą

lud wiejski więcej niż inne stany się styka i którą częściej w piersiach swoich nosi; wszystkie głuche echa dawnych pojęć religijnych i wierzeń sięgających jeszcze bardzo odległych, przed chrześcijańskich czasów, w ogóle te wszystkie duchowe potrzeby i zagadnienia które myśli ludzkie poza zmysłowy świat unoszą, wiążą się i płaczą w duszy ludu razem z nauką chrześcijańską, razem z dogmatem i moralnością katechizmu i tworzą tę jego prostą, naiwną wiarę, która nigdy nie pozwoli sobie w nic wątpić, a na wszystko znajdzie jasne, niby naturalne wytłómaczenie, choć ono umysłu więcej wykształconego zadowolnić by pewnie nie zdołało.

W każdej pieśni Lenartowicza brzmi silnie ta religijna nuta; Najświętsza Panna, Pan Jezus i święci Pańscy co chwila w niej wspomnani; pobożność i wiara chwalone jako najwyższe z enót. Nigdzie jednakowoż wyraźniej, jaśniej i dodajmy: i piękniej nie wystąpiło religijne uczucie jak w słynnych z tego powodu „*Zachwyceniu*„ i „*Błogostawionej*“.

Poeta trudne bardzo w tych drobnych poemacikach podjął zadanie. „*Zachwycenie*“ jak i „*Błogostawiona*“ przenoszą nas w świat pozagrobowy, do tego ostatecznego miejsca pobytu dusz ludzkich: do nieba, raju i piekła. Lenartowicz obiorem tematu spotyka się zatem z Dantem, te jego poemaciki, to niby Boska Komedia w miniatrze. Ale ma to być przytem obraz zupełnie od Danteskiego odmienny: raj, niebo i piekło mają w nim wyglądać tak jak to sobie w dziecinnej swej wyobraźni tworzy lud prosty, i więcej jeszcze tak, jak o tych tajemniczycych sferach zaziemskiego bytu może opowiadać biedna wiejska kobieta swojemu dziecku i być przez nie zrozumiana.

W dziedzinie sztuki nie ma trudniejszego zadania jak osiągnięcie prostoty, a tutaj potrzeba było prostoty prawie do możliwych posuniętej granic. Lenartowicz musiał sięgnąć do stylu, który przypomina czasy Prae — Rafaelistów a zarazem w pojęciach i wierzeniach ludowych wyszukać jak najwięcej potrzebnego dla siebie materiału. Niebo, które miał opisywać, aby było zgodnym z wyobrażeniami ludu musiało być niby ogrodem,

Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju,

Same jabłonie i wielkie grusze;

Na nich najczystsze umarłych dusze

Za dobry żywot, za świętą cnotę

Przemieniane w owoce złote,

Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą.

W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą —

a dusza, która uznana została za godną siedziby niebieskiej, jak święci na obrazkach lub jak wystrojone na processyą dziewczątka, musiała dostać:

skrzydełka ptaszka,

Nad czoło mały świecący krążek,

Przepaskę jasną z niebieskich wstążek.

„*Błogosławiona*“ duszą przeniesioną przez aniołów do nieba jest wiejska kobieta, której zasługami na ziemi jednającemi jej wieczną szczęśliwość były:

Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,

I to, co ziemskie życie ozłaca,

Nieustająca spokojna praca.

Kiedy ta błogosławiona wchodzi do nieba, to widzi tam w liczbie świętych najprzód: księżniczkę, która wybudowała kościół i mimo wysokiego rodu i piękności

została zakonnica, i ubogiego chłopka, który z pracy rąk swoich żywił biednych przez głodne lata — to jest widzi to, co w niej za życia jako najpierwszą zasadę chrześcijańską wpojono: kochaj Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego. W niebie prowadzi ona żywot swój ziemski dalej, tylko czystszy i udoskonalszy, nie zrywa związku z dziećmi swemi, rodziną i mieszkańcami swej wioski. Myśli o nich i pamięta i modlitwą swą wyprasza dla nich łaski od „matuchny bożej“; choć to z nieba do ziemi tak daleko, ona widzi tu i słyszy, co za życia zawsze najwięcej ją cieszyło, co stanowiło jedyną prawie treść jej duchowego życia:

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnienia na progach chatek,
I pacierz małych klęczących dzieciak.

Trzeci jeszcze poemacik, choć nie używający tak powszechnego rozgłosu, zaliczyłbym do jednego z „Zachwyceniem“ i „Błogosławioną“ rzędu, poemacik „Święta praca“. Kalendarz gospodarski z opowiadań błogosławionej“. I tu także przenosi nas poeta w sfery nieba, lubo przedmiotem nie jest tu już życie dusz pozagrobowe, ale te rozmaite objawy przyrody i przemiany pór roku, które początek i źródło mają w atmosferze i w działaniu ciał niebieskich. Dla poety stósownie do wiary ludowej sprawcami tych fenomenów są święci pańscy. Oni to pamiętają o ziemi. przygotowują co dla niej potrzebne tam

w górze i gdy pora nadejdzie, spuszcza ją ludziom, a szczególnie tym co pracują w roli, to więcej światła (ś. Łucya), to więcej ciepła (ś. Grzegorz) albo też śniegi i grudy (ś. Szymon Juda).

Nigdzie w żadnym z tych religijnych poemacików nie wychodzi poeta poza sferę pojęć ludowych, i wszędzie w opisach tych sfer zaziemskich widzimy odzwierciedlenie powszedniego życia na ziemi. Tak samo tworzy zawsze lud, więc artyście za zasługę policzyć tu należy, że charakter swojego wzoru wiernie zachował. W jednym tylko względzie czuć pewną różnicę. Lenartowicz nie naśladował jaskrawości kolorytu, w jakie lud jak swoje obrazy na ołtarzach tak i swoje wyobrażenia o drugim świecie przystrajać lubi. Czerwienizny i złotej barwy nie ma w opisach Lenartowicza; natomiast przeważa w nich białość mgły porannej, bladawy lazur nieba, i łagodny blask migocących się gwiazd. Takie złagodzenie kolorytu przyczynia się do tem większego uroku i zidealizowania obrazów.

* * *

Ten chłop polski rozmiłowany w swojej ziemi, ze swoją wiarą prostą, nawpół zmysłową, ale głęboką i żywą, jest przytem w pieśniach Lenartowicza jakiś zawsze dziarski, i zamaszysty. Ma on niezamąconą niczem pogodę umysłu, spokojnie i z zadowoleniem serdecznem patrzy w świat, w przyszłość, cieszy się żywo ze swej dobrej doli a złą nawet przyjmuje z rezygnacją, z tem przekonaniem, że ją przetrwa i z tą nadzieją że ona przeminie. Przy zabawie rączy do tańca i ochoty, do pracy bierze się żwawo i chętnie, dla dobrych zgodny i uprzejmy, przeciwnikowi nie ustąpi a w ostatniej ko-

nieczności zmlóci go dobrze. Czy Mazur, czy Kurp', czy Góral, tę naturę mają oni wspólną.

A wiejskie dziewczęta Lenartowicza? kilka sylwetek, które stworzył w tym rodzaju, są robotą nadzwyczaj subtelną, pełną wdzięku i oryginalności. Zdaje mi się, że takich dziewcząt wiejskich jak u Lenartowicza nie znajdziemy u żadnego innego z naszych poetów. Zwyczajnie u sielankopisarzy i u innych poetów co lud nasz malowali, erotyzm stanowi główny rys i istotę tych postaci. Dziewczęta wiejskie przedewszystkiem kochają się w gładkich chłopcach, marzą o nich, skarżą się na ich niewzajemność lub niewierność, albo cieszą się z dowodów ich miłości. Są przytem zalotne i mają sporą dozę zmysłowości — pocałunki, uściski i schadzki w wiejskich romansach ważną odgrywają rolę.

U Lenartowicza zupełnie co innego. Jego wiejskie dziewczęta kochają się w kwiatkach, w słońcu, w gwiazdkach na niebie; od rana do nocy chychoczą się ze śmiechu, a piosnka nigdy im z ust zda się nie schodzi. W duszy im lekko, bo żadna namiętność nie mąci im serca; nie myślą prawie o kochaniu ani o chłopcach, im jeszcze wystarcza do szczęścia widok tego pięknego świata bożego, ta praca, która im tak rażno idzie, ta swoboda umysłu, która z niewinności ich uczuć pochodzi.

Oj wesolaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.

Jak ta „dziewczyna“ takie one wszystkie spod pióra Lenartowicza wychodzą: pełne śmiechu, wdzięczne, rozśpiewane, ładniutkie jak kwiatki na łące a rozkoszne jak młode ptaszęta trzepocące się po gałęziach. Jak dzieci całą duszą cieszą się życiem, tem że istnieją, i że istnieją na takim ładnym świecie.

Taką jest owa klasyczna, i słusznie bardzo, „Wiochna“, co to aby ksiądz pokutę jej zadał musiała „umyślnie“ coś zgrzeszyć, która sama o sobie mówi:

Jako ptaszek na roli
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli...

taką jest podobna do niej, niby siostra, owa „Jagoda“, co to gdy z dzbankiem po jagody do lasu wejdzie, to wtedy

Ona śpiewa i las śpiewa...

a jak raz już zacznie śpiewać to przestać nie może:

Czyż jej piosnka nie porzuci?
Nie porzuci trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jej się płącze,
Skończ mię, skończ mnie — nie, nie skończę.

Dziwnie urocze, dziwnie wdzięczne i z delikatnym jak rzadko artyzmem utworzone postacie, którym do ich udatności nie brakuje i tego, że przy całym swym eterycznym wdzięku i estetycznej finezyi, są jednak naturalne i prawdziwe.

Czasami, jak inaczej zresztą być nie może, i o miłości piosnka Lenartowicza się odezwie. Ale ile razy się to zdarzy, nie będą to nigdy ani zmysłowe zaloty, ani

płochę umizgi lub niebezpieczną igraszka z ogniem. Lenartowicz przedstawia miłość czy u ludu wiejskiego, czy też w szlacheckich dworach, zawsze ze strony szlacheckiej i poważnej, jako czyste młodzieńcze uczucie lub jako uświęconą przywiązaniem i poświęceniem podwalinę małżeństwa i życia rodzinnego. Pięknym obrazem takiej miłości jest druga jego „Jagoda“ poemat poświęcony Gustawowi Zielińskiemu. Chłop i chłopka, piękna Jagnia, miłują się bardzo nawzajem, pracują w swej chacie i na swem polu, i po za tem nic już ich nie wabi ani zajmuje, ani zabawa ani inni ludzie. Mają dziecko maleńkie, cel swoich starań i poświęceń jedyny, dla niego tylko żyją, ze sobą nie chcieli by się nigdy rozłączyć, nawet i w śmierci —

A odumrze — to ja zginę,

powiada chłop mówiąc o swej ulubionej żonie. W tem nieszczęście ich spotyka, pali się ich cała chudoba. Matka z dzieckiem musi pozostać na miejscu, mąż idzie sitarstwem zarobić na grosz po szerokim świecie. Rozłączają się i boleją nad tem bardzo. Ciężko im przechodzą długie chwile niewidzenia — tak się przecie bardzo kochali! Ale Bóg łaskaw, sitarz powraca z zarobkiem, odbudowuje chatę i znów w niej miłość kwitnie.

Prosta, ale do serca przemawiająca i podnosząca umysł historia!

Ideałem Polki jest zresztą dla Lenartowicza kobieta nie leniąca się żadnej pracy, o prostych, naturalnych uczuciach, trochę rzewna i tęskna i wreszcie miłująca swój kraj:

To moja Polka, co ręce zakasze

W biednej sukience z drelicha,

I dawne pieśni wyśpiewuje nasze,
Popatrzy w lasy, powzdycha.

Dla tego bodźcem miłości bywa u niego prawie zawsze patryotyzm. Dziewczęta kochają u niego chłopców najwięcej za to, że są śmiałymi żołnierzami i biją się za ojczyznę:

Bez ojczyzny miłość płocha
Polka tylko mężnych kocha —

tak mówi w jednej jego pieśni zagrodowa szlachcianka, ale tak samo na zabawie w karczmie 1831 roku śpiewa i chłopka do swych zalotników:

Nie chcę ja kozaka, Który wozi skóry,
Ani krakowiaka, Co skacze do góry.
Ale wezwę sobie, Za męża i pana
Jakiego młodego, Grackiego hułana....

Jak zresztą mamy pojmować te jego *Wiochny, Jagody* i jak się tam jeszcze zowią inne urocze swoją naiwnością wiejskie czy niewiejskie dziewczęta polskie, to sam poeta jak najwyraźniej nam powiedział, w jednym ze swych wierszy zestawiając ze sobą wszystkie te rysy, które do utworzenia wymarzonych przez niego postaci należały:

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie
Wtórzy Boże! o Boże! potem Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem, zmiłujże się nad krajem,
We łzach cichej modlitwy wciąż przed tobą się kajem.
Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi.
Nie wie czemu wesoła, nie wie czemu i smutna,
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.

Bez muzyki tańcuje po murawie trawnika,
A na co jej muzyki? ona sama muzyka....

Nieprawdaż, że ten ostatni rys jest przesłiczny,
możnaby powiedzieć: gienialnie natchniony?...

* * *

Lenartowicz wreszcie zrobił chłopą polskiego pa-
tryotę i pod tym względem różni się on znacznie od da-
wniejszych poetów, którzy o patryotyzmie chłopów nigdy
nie mówili. Czy dlatego że tego patryotyzmu u chło-
pów nie widzieli, czy też że odmienny duch czasu albo
prosta fizyczna niemożebność o tem patryotyzmie pisać
im nie pozwalały?

Biorąc rzeczy bez przesady nie można powiedzieć,
aby lud nasz był kiedyś albo nawet i dzisiaj prawdziwie
patryotycznym, aby miał pojęcie o tem co dla innych
tak drogie, o ojczyźnie, i aby dla tej ojczyzny czuł mi-
łość i gotów był dla niej do poświęceń. Niestety! z ża-
lem przyznać należy, tak nie jest i tak nie było. Mimo
to nie można przecież powiedzieć, że Lenartowicz ten
chłopski patryotyzm tak sobie z palca wyssał i narzucił
go ludowi. Były w dziejach naszych pewne chwile ja-
śniejsze i szczęśliwsze, chwile wprawdzie krótkie, bły-
skawicznie tu i owdzie się pojawiające, gdzie lud prosty
czynem pokazywał, że się solidaryzuje z resztą społe-
czeństwa, i czuje się zobowiązanym do bronienia nawet
z żelazem w rękę tej ziemi na której mieszka. Górale za
czasów Jana Kazimierza i Kurpie za Augusta II chwy-
tający za broń na Szwedów, niektóre objawy patryoty-
zmu chłopskiego w roku 31, a nadewszystko Raclawice
i kosynierzy Kościuszki — to są fakta historyczne, po-
kazujące, że lud nasz zwykle bierny i trzymający się na

boku, zdolny bywał do rozbudzenia w sobie obywatelskich uczuć, że były pewne okoliczności lub pewni ludzie, którzy zdołali pchnąć go do czynnego udziału nawet w krwawych zapasach dla całości i dobra kraju podjętych.

Tych kilka faktów dziejowych Lenartowicz rozszerzył, uogólnił i patryotyzm uczynił jedną ze znamiennych a pięknych stron ludu polskiego. Bezwątpienia robił on to z całkowitą świadomością istotnego stanu rzeczy. Nie można przypuszczać iżby nie wiedział, jak daleko ten chłopski patryotyzm sięga, kiedy, w jakich warunkach i z jaką siłą się objawiał, i żeby łudząc siebie i drugich, podnosił do wysokości ogólnego znaczenia to co raczej sporadycznym i przypadkowym było objawem. Nie; taka zła wiara mści się zawsze na pisarzu a szczególnie na poecie, który jeśli nie jest szczerym, jeśli głosi to w co sam mocno nie wierzy, to głos jego natychmiast ten brak silnego przekonania zdradzić przed drugimi musi. Z tonu zaś jakim pieśń Lenartowicza się odzywa widać, że on w ten chłopski patryotyzm wierzył, że miał to szczere przekonanie, że chłop był nieraz bardzo dobrym patryotą, a mógłby nim być zawsze, gdyby znalazł był dla siebie w przeszłości korzystniejsze warunki społeczne. Wrodzone przywiązanie jakie chłop ma dla swej ziemi i swych stron rodzinnych; z pokolenia na pokolenie przechodzące tradycyjnie gorące przywiązanie do swej wiary — to bezwątpienia dwa niezaprzeczone uczucia, które ten lud posiada, a które podniesione do wyższego nastroju, wpojone w umysł ludu jako wszechludzka idea, mogłyby z czasem wykrzesać z jego duszy uczucie miłości ojczyzny i obywatelskie poczucie.

Poezya Lenartowicza jak to mówiliśmy już dawniej, od samego początku, od swego zarania, wzięła to sobie

za najgłówniejsze właśnie zadanie. Jak uszlachetniał w ludzie wiejskim uczucie estetyczne, kreśląc mu urocze obrazy najbliższej mu przyrody, jak podnosił i wzmacniał w nim jego uczucia i pojęcia religijne, tak samo, z większym jeszcze naciskiem, idealizował w nim jego przywiązanie do kraju i patryotyzm, aby tym sposobem uczucie to w niego wpoić, spotęgować i naturalną potrzebę duszy uczynić. W różnych chwilach i okolicznościach widział i znajdował Lenartowicz ten chłopski patryotyzm; z gorącym przywiązaniem do Polski odzywają się u niego i wiarusy Napoleońskie, którzy z kurnych chat w daleki świat poszli; i te dziarskie chłopcy 31 roku, ci flisacy i kowale wiejscy, którzy i na placu bitwy i na Wiśle i w lesie, gdzie tylko wroga dopadli, za krzywdy swoje sownie mu odpłacali; i ci powstańcy 63 roku, którzy na głos Lelewela — Borelowskiego pod chorągiew narodową się garnęli. Ale najpiękniej, z najszczerzem natchnieniem odmalował on tych protoplastów chłopskiego patryotyzmu, których w Bitwie Racławickiej najpopularniejszy z wodzów polskich powiodł do zwycięstwa. Wiersz ten, na małą skalę podobno jedyna u nas chłopska epepeja, dająca jak piosenka na nutę krakowiaka się wyśpiewać, jest najpiękniejszą gloryfikacją patryotycznych uczuć naszego ludu. Poeta z zupełną bezwątpienia świadomością, nawet głównego bohatera tego dnia, nawet Kościuszkę, nieco w głąb usunął a na pierwszym planie postawił cały tłum tych ochotników biorących za kosy dla obrony swej ziemi, a pomiędzy nimi jako wybitniejsze postacie tych zuchów zdobywających po pierwszym strzale armaty: Stacha Świstackiego i Bartosza Głowackiego, i tego stuletniego, ślepego wójta, co nie mogąc już w inny sposób służyć sprawie, naprowa-

dza żołnierzy Kościuszki na drogę, którą łatwiej podejść do nieprzyjaciela i gorącą modlitwą modli się o powodzenie polskiego oręża :

Wbił kolana w grzaską ziemię,
Ręce wzniosł w niebiosy,
I na oczy pociemniałe,
Co nie widzą słońca,
Na te smutne oczy białe,
Wyszła łza gorąca...
Dwu ramiony podniesiony,
Jakby skrzydły dwiema,
Zdał się białym orłem polskim,
Co dziś mocy nie ma,
I przygarniał poźółkłemi
Dłońmi wietrzyk polny,
I brzęk szabli narodowej
I głos pieśni wolnej...

* * *

Z takim to „dobrem słowem“, jak sobie to na początku swej drogi był zapowiedział, szedł Lenartowicz do „kurnych chat“ i „starych dworców“, „bijąc ciągle w jeden ton, bijąc w miłość i żal“ za winy przeszłości i po wolności stracie. Głos jego uprzejmie i ze czcią wszelaką przyjęty został przez tę część narodu, do której dotychczas on się mógł dostać. Dzisiaj, gdy już poeta nie żyje, wdzięczni rodacy jako najpiękniejsze jego tytuły do sławy i pamięci potomnych, ryją mu na sarkofagu tytuły tych właśnie jego utworów, które on o ludzie i dla ludu wyśpiewał: Polska Ziemia, Lirenka, Zachwycenie, Błogosławiona i Bitwa Raclawioka. Niewątpliwie też są to najpiękniejsze i najwonnejsze liście w tym

wieńcu zasługi, jaki on własną swą ręką sobie upiółł. Nie stanowią one całego jego dorobku literackiego, przeciwnie: ledwie mniejszą część tego co napisał. Prócz pieśni ludowych tworzył on wiele innych jeszcze rzeczy. Siegał czasem w przeszłość i bliższą i bardzo daleką: po kilkakroć powracał do Kościuszki, Jana III i Napoleona jako najukochańszych swoich bohaterów miecza i wojennej sławy; po przez różne chwile dziejów narodowych, przez świetne wieki Zygmunatów i żelazne czasy Bolesławów zapuszczał się aż w mglistą przeszłość bajecznych dziejów do Kraka i Wandy. Dając folgę swemu religijnemu uczuciu pisał legendy, jak naprzykład tę piękną legendę o ś. Franciszku z Paolo. — Czasem zdawał sprawę z artystycznych wrażeń, jakimi go poiła klasyczna ziemia Italii, na której tyle lat przeżył. A wreszcie, (bez czego u niego obejść by się nie mogło) do końca życia odczuwał wszystko to co się z jego ukochaną Polską i w jego ukochanej Polsce działo, i ślady tych krótkich chwil nadziei a długich boleści i żalów pozostały na kartach przez niego napisanych. Wszystkie te utwory, jakiegokolwiek są rodzaju, czy wcześniejsze czy późniejsze, z jego ludowymi pieśniami to mają wspólnego, że je przenika równie gorące patryotyczne uczucie poety i że nawet w mniej udałych znać zawsze biegłego artystę, z wyobraźnią twórczą i panującego dzielnie nad formą i językiem.

Zapewne z tego powodu, że w tym drugim rodzaju mamy bardzo wielu równych, a nawet i wyższych od Lenartowicza poetów, jego historyczno-rycerskie rapsody, jego szlacheckie gawędy, jego legendy i artystycznemu uczuciu poświęcone utwory nie doszły w opinii ziomków do tego znaczenia co ludowe jego pieśni. Jakkolwiek

wszędzie wybitny poeta i znakomity pisarz, Lenartowicz przejdzie do potomności takim jakim go już za życia powszechnie zwano: lirnikiem i śpiewakiem ludowym. Chwała zaś jego stałaby się tem większą, zasługa jego tem więcej by urosła, gdyby losy pozwoliły dojść jego pieśni wcześniej czy później do tych, dla których on przedewszystkiem „głos swój trudził“. Ale to nie zależy już od niego; to zależy od dziś i jutro żyjących. Tych powinnością postarać się o to, by pieśni tego „ludowego śpiewaka“ przeszły do ludu. Zyska na tem pod każdym względem lud, bo otrzyma strawę duchową prawdziwie posilną i zdrową; zyskać na tem może ogół, bo mu przybędzie więcej ludzi uszlachetnionych przez miłość natury, Boga i ojczyzny.

Sprowadzenie zwłok poety do Ojczyzny.

Po drodze zwłoki wyjechał z ramienia komitetu zarządzającego uroczystość poseł dr. Adam Asnyk. Po załatwieniu wszelkich czynności urzędowych w Wiedniu, gdzie do przyspieszenia sprawy dopomagali posłowie: Leon Chrzanowski i Ferdynand Weigel, oraz urzędnik kolei p. Kłoskowski, podążył dr. Asnyk do Florencyi. Towarzyszył delegatowi kraju p. Ryszard Werner, urzędnik Wydziału krajow. zatrudniony przy szpitalu powszechnym w Krakowie, celem konwojowania zwłok w powrocie.

Wyprowadzenie zwłok Teofila Lenartowicza odbyło się niezwykle uroczystie. Opis tego aktu, świadczącego o głębokiej sympatyi, jako Włosi otaczają Polskę i jej zasłużonych synów, podaje dziennik *La Nazione* w słowach następujących:

W środę 7 czerwca o godzinie 5 po południu ruszył pochód z kościoła św. Łucyi. Obecni byli między innymi: zastępca syndyka *Giachetti*, zastępca prefekta *Barbieri*, inspektor *Ranalli* przedstawiciel ministerstwa oświaty, przedstawiciel uniwersytetu *Fiaschi*, profesor *Lasinio* reprezentant akademii, *Franchetti* przedstawiciel szkoły nauk społ., *Aimo* dyrektor żeńskiej szkoły normalnej. Wśród niezliczonych tłumów publiczności obecny był pułkownik *Maghelli*, książę *Bonelli Crescenzi*, rzeźbiarz *Zawiejski*, hrabina

Dzieduszycka, Anetta Boneschi poetka włoska, która natchnionym wierszem uczciła zgon Lenartowicza i wiele innych wybitniejszych osobistości.

Na trumnie złożono kilka wspaniałych wieńców, między innymi od rodziny Włodzimierzów Dzieduszyckich, Cappelli i Levantini-Pieronich.

Nad zwłokami przemówił profesor Levantini Pieroni, osobisty przyjaciel Lenartowicza.

Ważniejsze ustępy tej pięknej mowy brzmiały:

„Żegnaj sławny, wielki poeto, który nadewszystko ukochałeś świętą ideę Ojczyzny Twojej i przez nią cierpiałeś prześladowanie i tułaczkę. Żegnaj serdeczny uwielbiony poeto; w świętym dniu boleści, w którym Włochy oplakują zgon swego Cavoura, Florencyja, która cię przez lat tyle gościła, którą tak gorąco ukochałeś, ma się rozłączyć z Tobą...

„Wstąp do świątyni przeznaczonej dla tych, którym po wieki sprawiedliwa chwała należy.

„My, którzyśmy na sobie doświadczyli, co znaczy niewola, życzymy Ojczyźnie Twojej aby nadszedł dzień w którymby Europa na drodze postępu cywilizacyjnego, dla powszechnego ludzkości dobra zrobiła tyle dla Was, ile przypadło w udziale Szwajcaryi...

„Żegnaj drogi Teofilu, żegnaj...”

Zwracając się następnie do przybyłego po odbiór ukochanych zwłok pośła dra Adama Asnyka, uprosił go mówca, aby całej Polsce oznajmił, że „Florencyja w imieniu Włoch sercem pozdrawia ją w świętej dziedzinie sztuki i politycznej sprawiedliwości.”

Po tych słowach wzniosł się z tysięcznych piersi entuzjastyczny okrzyk „*Viva la Polonia!*“ Poseł Asnyk odwdzięczając się, wzniosł okrzyk „*Viva l' Italia!*“

Tego samego dnia wieczorem ruszył z Florencyi pociąg, wiozący drogie Polsce zwłoki do ziemi rodzinnej, do której z tak gorącą tęsknotą zwracał się zawsze nieśmiertelny Lirnik mazowiecki.

Przewiezienie zwłok poety przez Wiedeń.

Dnia 10 lutego o godzinie 5 wieczorem odbyła się uroczystość powitania, pokropienia i pożegnania zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza na dworcu kolei Północnej w Wiedniu.

Na dworcu kolejowym, w miejscu dogodnie wyznaczonem zebrało się przeszło 200 osób. Jednym z pierwszych był minister Ziemiałkowski z małżonką, dalej członkowie poselskiego Koła polskiego, bawiący w Wiedniu, przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń polskich szczególnie ze stowarzyszeń młodzieży akademickiej, bardzo wiele pań z polskiego Towarzystwa arystokratycznego, a nareszcie polska szkoła prywatna, jaką polska kolonia w Wiedniu utrzymuje.

Wagon został otwarty; do wieńców we Florencyi złożonych, dodano nowe z wstęgami o barwach narodowych.

Po obrzędzie kościelnym pokropienia przemówił poseł Lewicki, aby słuchaczom wykazać prace i zasługi ś. p. Lenartowicza. Mowca zaznaczył między innymi, że pieśni zgasłego poety żyją w ustach ludu, który śpiewając je, nie wie, kto jest ich twórcą, ale je poko-chał i przez to dowodzi, że Lenartowicz umiał trafić do serca i umysłu ludu polskiego.

Jednak nietylko pod tym względem wpływ Lenartowicza jest wielkim i zbawiennym, ale i pod względem politycznym. On bowiem żył długie lata we Włoszech; tam był świadkiem tego, jak się dokonało wspaniałe dzieło zjednoczenia narodu włoskiego. Do naśladowania tego zachęcającego przykładu zachęcał swemi pieśniami. A że nauki jego — jak rzekł mowca — wzięliśmy sobie do serca, dajemy tego dowód złożeniem wieńca wspólnego od wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu bez różnicy przekonań politycznych.

Po tem przemówieniu złożył p. Lewicki na trumnę wieniec, w który były wplecione kwiaty z miejsca wiekopomnej sławy oręża polskiego, ze wzgórz Kalenbergu. Następnie odezwał się chłopczyk dziewięcioletni, uczeń wspomnianej prywatnej szkoły polskiej i w imieniu dziatwy polskiej między obcemi, złożył przysięgę wierności sztandarowi narodowemu. Krótkie przemówienie jego opiewa:

Przemówienie ucznia na dworcu kolejowym w Wiedniu.

Ukochanemu przez cały naród polski Teofilowi Lenartowiczowi niesiemy pokłon i ten mały wianuszek od dzieci polskich w Wiedniu.

Nieśmiertelny mistrzu serca! Pieśni Twoje czują — i my też będziemy czuwać dla Ojczyzny; pieśni Twoje są wierne — i my też wiernymi będziemy całe życie jedynej naszej Matce Polsce; pieśni Twoje mężne są — i my też będziemy mężnymi, aby nam Bóg pozwolił żyć i umierać wolnymi Polakami. Żegnamy Twoje zwłoki — duch Twój w nas żyć będzie.

Na tem zakończyła się uroczystość na dworcu w Wiedniu. Wagon kolejowy zamknięto — i przygotowano do odesłania go do Krakowa.

Otwarcie trumny i stwierdzenie tożsamości zwłok w Krakowie.

W niedzielę 11 czerwca po godzinie 4 po południu odbył się akt zerwania plomb z wagonu, w którym przybyły zwłoki Lenartowicza do Krakowa. Przy tem akcie byli obecni: przewodniczący komitetu dr. Adam Asnyk, zastępca przewodniczącego p. Michał Bałucki, sekretarz p. Walery Eliaz, członkowie komitetu: p. Zygmunt Sarnecki, p. L. Zagórny Marynowski, p. Michał Danielak, synowiec Lenartowicza p. Leszczyński, fizyk miejski dr. Buszek, reprezentant rządu komisarz Kostrzewski i p. Werner, który zwłokom towarzyszył z Florencyi do Krakowa. Po otwarciu wagonu okazała się trumna dębowa opieczętowana, pokryta zupełnie niemal wieńcami i kwiatami, złożonemi we Włoszech i Wiedniu, a nadto znaleziono trzy wieńce brązowe przysłane na trumnę Lenartowicza do Florencyi przez Wydział krajowy, Radę miejską lwowską i Koło literackie lwowskie.

Na życzenie synowca śp. Lenartowicza odśrubowano wieko trumny dębowej, kryjącej trumnę ołowianą formy włoskiej, z oszkleniem nad głową, w której spoczywa zabalsamowane ciało Lirnika Mazowieckiego, ubrane w czamare. Twarz Lenartowicza zupełnie podobna do maski zdjętej zaraz po śmierci. P. Leszczyński wykonując wolę śp. Lenartowicza, położył na trumnie metalowej woreczek, w którym się znajduje: 1) ziemia z Ukrainy z roku 1846 2) ziemia z cmentarza Powązkowskiego w Warszawie, 3) orzełek polski (szpilka), 4) kokarda z wstęgi białej i amarantowej z tarczą, na której jest orzełek i pogoń, 5) dwa medale Muzeum Rapperswylskiego na pamiątkę 1830 i 31 roku, nadto medalionik Matki Bo-

skiej z orłem i pogonią i medalionik Matki Boskiej i świętego Eustachiusza z kartą, na której śp. Lenartowicz własnoręcznie napisał „do trumny na piersiach mi położyć”.

Następnie położono napowrót wieko trumny dębowej i przyśrubowano.

Na tem się skończyła ceremonia otwarcia trumny i stwierdzenia tożsamości zwłok.

Przeniesienie zwłok z dworca kolejowego do kościoła N. P. Maryi.

Uroczysty akt wprowadzenia zwłok Mazowieckiego Lirnika do Krakowa, odbył się tegoż dnia wieczorem wśród poważnego nastroju nieprzeliczonych tłumów publiczności. Stosownie do programu, o godzinie 8 przybył na plac kolejowy w końcu ulicy Pawiej, komitet obywatelski z drem Asnykiem na czele, następnie prawie cała Rada miasta Krakowa z prezydentem Friedleinem, liczna reprezentacya miasta Lwowa z prezydentem Mochnickim, delegacya Towarzystwa naukowego w Poznaniu, duchowieństwo świeckie i zakonne z ks. infułatem Krzemieńskim, który prowadzić miał kondukt, członkowie rodziny Teofila Lenartowicza i grono osób ze świata literackiego i artystycznego. Trumnę z drogiemi zwłokami, po wyjęciu jej z wagonu, złożono na przygotowanych już noszach i przykryto pasową aksamitną oponą, na której złożono 38 wieńców, towarzyszących zwłokom z Florencyi i Wiednia.

Zanim kondukt ruszył, zabrał głos dr. Adam Asnyk i zwracając się do prezydenta miasta p. Friedleina, w krótkich słowach prosił go, imieniem komitetu, który

podjął się sprowadzenia zwłok poety, aby je przyjął i przechował w grobie zasłużonych Polsce mężów na Skałce. Na to odpowiedział p. Friedlein następującemi słowy:

Przemówienie prezydenta m. Krakowa.

„Smutnem, ale i zaszczytnem zarazem przeznaczeniem tej niegdyś stolicy potężnego państwa jest przyjmować i z czcią należną przechowywać szczątki tych zasłużonych mężów, którzy już nie orężem, ale potęgą ducha, sercem i myślą służyli krajowi, rozbudzając w nim najszlachetniejsze uczucia. Naród umiał ich czcić i uwielbiać, a Kraków przyjmując ich popioły może być dumnym, że jemu właśnie powierza naród popioły ziomków, którzy, sercem ściśle związani z narodem, polotem ducha wzbili się wysoko.

„Trzeci to już raz, w kilku zaledwo latach, w mury naszego grodu sprowadzamy śmiertelne szczątki tej miary człowieka. Spoczął w nich w sąsiedztwie bohaterów i królów nieśmiertelnej pamięci Mickiewicz; pomnożył obok Siemieńskiego i Pola, grobowiec zasłużonych zdumiewającej wytrwałości i pracy Kraszewski, a dziś otwiera się w ich towarzystwie schronienie dla Tego, którego zwłoki przekazujesz, Czcigodny Mężu, mojej i miasta opiece, który sercem gorącym ukochał naród, a miłości tej dawał wyraz w pismach tak myślą czystych i rzewnych, jak jego serce, a prostych, jak ten lud, z którego czerpał natchnienie, a który nawzajem ukochał miłością, wynikłą z serca, przejętego miłością Boga i bliźniego.

„Gdyby nie smutek przejmujący serce na widok zwłok wielbionego poety i obywatela, to mógłbym być

dumnym, że mnie przypadło przyjąć te szczątki u progu miasta, niegdyś siedziby królów, dziś wiernej strażnicy ich drogich popiołów.

„Znajdą one schronienie i spokój wśród druhów zawodu; znajdą bezpośrednią opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów, czuwających nad grobami zasłużonych. Tam podąży za nimi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków“.

Po tej przemowie odśpiewał chór Towarzystwa muzycznego „*Beati mortui*“ po czem ruszył pochód ulicą Pawią. Tutaj ustawiły się już w plutonach drużyny sokole (komenda spoczywała w ręku naczelnika lwowskiego „Sokoła“, p. Durskiego) i oczekiwały nieprzeliczone tłumy publiczności. Młodzież szkół średnich stawiała się nadzwyczaj licznie, tworząc szpaler po jednej stronie i jakkolwiek sobie samej oddana, zachowała się bardzo przykładnie.

Szpalerem, utworzonym przeważnie przez młodzież, ruszył pochód ulicą Pawią, Basztową i Floryańską. Rozpoczęła go, plutony „Sokołów“ z całego kraju przybyłych, po nich następował oddział straży ogniowej ochotniczej, za nim postępowało duchowieństwo. Nosze, ze zwłokami poety-tułacza, spoczywały na przemian na barkach młodzieży akademickiej, to znowu na barkach „Sokołów“. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, reprezentacya rady miejskiej lwowskiej i krakowskiej, komitet sprowadzenia zwłok, członkowie różnych deputacyj i tysiące publiczności. Powoli, majestatycznie, wśród chorałnych śpiewów kościelnych i odgłosu dzwonów posuwał się kondukt, ulicami oświetlonymi gazowymi pochodniami, ozdobionymi chorągwiami o barwach narodowych. Domy ulicy Basztowej i Floryańskiej iluminowano.

Koło godziny 9 wieczór, wniesiono do kościoła zwłoki „Lirnika“ i ustawiono na przygotowanym ozdobnym katafalku w prezbiterium. Po odśpiewaniu modłów kościelnych poczęła się wyludniać przepełniona publicznością olbrzymia nawa kościoła Maryackiego — aż wreszcie koło godziny 10 zamknięto podwoje kościoła, który użyczył chwilowej gościny popiołom poety.

Jakkolwiek to przeniesienie zwłok Lenartowicza z plantu kolejowego do kościoła odbyć się miało w skromnych rozmiarach — przecież udział dziesiątków tysięcy publiczności i poważny nastrój całego pochodu sprawiły, że ten ingres drogich szczątków Mazowieckiego Lirnika w mury Krakowa wywarł imponujące wrażenie.

Dzień 12 czerwca 1893 r. w Krakowie.

„Słoneczko, piękne oko, oko dnia jasnego“, uśmiechnęło się już o świcie do starych wieżyc Krakowa, „do trzech mogił“ otaczających gród Piastów, który był świadkiem najwyższej potęgi Jagiellonów, hołdów jakie im w Rynku krzyżacy składali mistrzowie, — powrotu bohaterów po zwycięstwach orężnych i wszystkich niezliczonych wypadków i uroczystości, jakie w ciągu wieków dobra czy zła dola, z wyroków Opatrzności na naród nasz zsyłała.

Od wczesnego rana na ulicach był ruch. Wieśniacy, zwykli witać brzaski dnia, dzielne drużyny „Sokołów“, którzy w tak imponującej liczbie przybyli złożyć hołd cichemu pracownikowi, pragnącemu lepszej dla narodu przyszłości, delegaci stowarzyszeń z prowincyj, wszyscy przechodzili miasto blaskami słonecznych promieni ozdobione wspanialej, aniżeli chorągwiami o barwach narodowych, powiewającymi z domów na ulicach, przez które przechodzić miał orszak.

Gromadki te dążyły do kościoła N. P. Maryi, aby bez natłoku obejrzeć ustawiony w presbiteryum wspaniałą katafalk, na którym spoczęły drogie zwłoki wśród zieleni, świetnie obmyślanych ozdób dekoracyjnych i mnóstwa jarzącego światła. Urządzenie katafalku projektował i udekorował p. Tadeusz Popiel, artysta-malarz; część konstrukcyjną wykonał p. Grabowski, budowniczy; kwiatami ozdobił p. Freege ogrodnik.

Na katafalku tym, na marach spoczywała trumna podwójna, przymocowana czarnymi rzemieniami. Trumna długości 1.80 ctm. szerokości 80 ctm., wewnętrzna ołowiana, ze szklanym otworem na twarz; przez otwór widać znakomicie zakonserwowane oblicze poety. Wierzchnia ozdobna dębowa. Obie wykonane we Florencyi w formie tam używanej. Katafalk jak i mary utrzymane w stylu bogatym renesansowym, wysokie na 2 m. 50 cm. w liniach architektonicznych ozdobione żywemi kwiatami i zielenią, w częściach wklęsłych mają cztery obrazy olejne: herb Polski, Litwy, Rusi, a w głowach obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. To wszystko na tle wieńców z kłosów związane opaską z bławatów.

O godzinie 9, gdy już obszerny kościół przepelniony był publicznością, przed otwartym wielkim ołtarzem dłuta Wita Stwosza, książę kardynał Dunajewski, w asystencyi liczного duchowieństwa, odprawił mszę, podczas której chóry pod batutą dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Wiktora Barabasza odśpiewały: „*Requiem*“ Mozarta, w którym partye solowe wykonały panie Gallowa i Binder, pp. Malawski i Nowak. Wspaniałe pod względem artystycznym wykonanie pięknego kościelnego utworu, spotęgowało nastrój uroczystej chwili i przyczyniło się nie mało do uświetnienia podniosłego nabożeństwa.

W czasie nabożeństwa ksiądz Czesław Bogdalski Bernardyn, wygłosił następującą mowę.

MOWA ŻAŁOBNA przy obchodzie pogrzebowym Teofila Lenartowicza.

wygotowana przez ks. Czesława Bogdalskiego, Bernardyna.

Wysławiamy męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim (Ekk. 44. 1).

W dniu 3 lutego 1893 szczerzy żal i ciężkie strapienie weszły w progi domu na via Montebello we Florencyi. Po krótkim lecz strasznie cierpieniu przestało bić serce jednego z najzaciejszych synów polskiej ziemi. Na śmiertelnej pościeli legły zwłoki mazowieckiego lirnika, skleiły się snem śmierci te oczy, które z takim utęsknieniem zwracały się zawsze w swe ojczyste strony. W dniu tym przestał żyć Teofil Lenartowicz — a nad skrzepłem ciałem drgały boleścią, nie tylko serca tej gromadki rodaków, co się na wieść tę zaraz zbiegła, lecz łzą żalu i smutku zaniosła się Polska cała.

Jeszcze na niewiele dni przed śmiercią pisał ś. p. Teofil do jednego ze swych przyjaciół we Lwowie tak: „Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania was... wszakże co się odwlekło — nie uciekło i jeżeli tylko doczekam przychylniejszych okoliczności, wybiorę się“...

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety nie doczekał! Przybyłci wprawdzie dziś do nas i pod stropami Maryackiej świątyni mamy go wśród siebie — ale inaczej, niż nasze serca pragnęły.

Ach inaczej! zupełnie inaczej!!

To też jak niegdys Ambroży święty, gdy mu w progach swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jęknął z boleścią: Zmieniły nam się dni pożądania we łzy, iż nie tak, jakośmy się spodziewali, nam przybyłeś, tak i mnie ze ścieśnioną duszą wyjąknąć przychodzi: o nie tak nam przybyłeś Teofilu jakośmy się spodziewali; dni naszego pożądania zmieniły się nam w boleść i żalobę; zamiast wesela mamy pogrzeb smutny; w miejsce poczciwej radości żal sercem targa i miota.

Nie skarżym się jednak o to Boże! bądź i za to pochwalon Chryste! myć z wiary to wiemy — a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że:

„Wszelka nam dola z woli Bożej płynie“.

Tak rozporządziłeś Panie i tak się stało, nam jednak dozwał, byśmy przy tej ostatniej przysłudze raz jeszcze okiem rzucili na to życie zacne, i zebrali w całość tę naukę, co nam z niego płynie. Wszakci to za Twem świętem natchnieniem wołał do wszystkich, więc i do nas Ekklezyastyk Pański: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim“.

(Ekk. 44. 1.).

* * *

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie w r. 1822. Ojciec jego, natura szczerza, żołnierska, niegdys milicyi Kościuszkowskiej kapitan, wczesnie go odumarkł. Pozostała mu tylko matka biedna, niezapomniona; więc też o wychowanie swych sierót stroskana, szukać musiała jakiegoś oparcia i lepszego bytu w powtórnym związku małżeńskim. Niestety zawiodła się... ojczym dla pasierbów nie wiele miał serca. Często też dzieciak wy-

gnany przezeń z domu, tułać się musiał po łąkach, po lesie; zostawion sam sobie coraz bardziej rozumiał, że jednego ma tylko Ojca, Tego na niebiosach — i jedną przychylną macierz tę ojczystą ziemię.

Taki brak rodzinnego ogniska innych byłby na rozstaje powiódł, — jemu przeciwnie na dobre to wyszło. Tak chciała Opatrzność, co sierocą dola włada. Szum tych samych lasów, których nie sadił; woń kwiatów; co swobodnie zrywał; cała piękność sielskiej na Mazowszu przyrody, o której nieraz później śpiewał:

„Cudneż to te nasze kraje“

wreszcie prostota sere wieśniaczych, do których się nauce z konieczności zbliżył, wszystko to składało się na owo rzewne i tkliwe, tak go charakteryzujące uczucie; stało się iskrą tej gorącej miłości ojczystych łąków i napełniało zwolna duszę jego zdrowem nasionkiem tej poezji, co go po latach na pieśniarza i piewę ludu namąciła. Sam później to przyznał, że w onem cierpkim zaraniu życia znalazł źródło i natchnienie do swej sielskiej poezji — którą (niech mi już teraz będzie wolno zaznaczyć) nie tylko ukochał, lecz i uzacnił, drogą uczynił i sam nią najpiękniej i na zawsze zasłynął. Takto:

„I to, co złe się trafi, Bóg na dobre zwraca“.

Czas od 10 do 15 roku życia przepędził na naukach gimnazjalnych. Do szkół wyższych nie uczęszczał, podówczas bowiem szkoła główna warszawska była czasowo zamknięta, a jako biedny, ani marzyć mógł o tem, by dla studyów wyjechać za granicę. Wziął się atoli pilnie do pracy sam, i jako umiał przedzierał się przez ten świat; nie wszyscy jednak chcieli uznać te zabiegi i widocznie później nieraz dokuczyło mu ludzkie doktry-

nerstwo, skoro już postarzał, a jeszcze żali się w jednym z listów swoich na te dziwne uprzedzenia: „Uniwersytetu nie kończyłem, samoukiem jestem, co wobec krytyków równa się zbrodni. Na swoją rękę podług warszawskich taksatorów pisarzy — do rozumu dochodzić nie wolno — nie wolno się uczyć za szkołami“.

Czyż nie nasuwa się tu uwaga, że nietylko warszawscy taksatorzy takie głoszą kryteria?

W osiemnastym roku wszedł Teofil na aplikacyą do najwyższej instancyi, a w 21 roku został podsekretarzem komisji sprawiedliwości. Przyszłość zaczęła mu się wtedy uśmiechać, był niezależny coraz bardziej się zbliżał, lecz dla utrwalenia go, trzeba się było chyba wyrzec wszelkich gorętszych nadziei, nakazać sercu milczenie, rozum zakuć w pęta, miłość ojczyzny jeśli nie całkiem z duszy wymieść, to przynajmniej głęboko się z nią utaić, a na zewnątrz koniecznie dostroić do mściwych nieprzyjaciela zamiarów.

Teofilowi było to niepodobnem!

Komuż z was bracia nie znane stosunki Królestwa po ostatniej w 1831 roku wojnie o niepodległość? Należą już one do historyi i zataić lub odmienić się nie dadzą. Wróg mściwą stopą zdeptawszy naród zabrał się do systematycznej tegoż zagłady. Rozpoczął od moralnego zniszczenia, jakie wniósł w wychowanie młodzieży. Szkoła w jego rękę stać się miała czynnikiem rozkładowym. Więc fałszowano w niej dzieje ojczyste, a najpiękniejsze karty przeszłości wyszły z tej przeróbki jako zbrodnie i niecnota. Odebrał następnie młodzieży świętą nadzieję pracowania dla własnej ojczyzny, bo był tej ojczyzny zniszczył doszczętnie. Pozazdrościł nawet wszel-

kiej swobodnej pracy na jakichkolwiek, polach, tłumił wszelką myśl gorącą a zdrową — i w ten sposób ciągle, drażnił i niepokój wprowadzał w płomienne serca młodzieży, przez co tych, co pracować dla przyszłości chcieli, rzucał w odmęty niebezpiecznych pokus, ba nawet spisków wprost zabójczych.

Zdawało się, że bodaj może na polu prac obywatelskich, będzie można być użytecznym ojezyźnie. Ale i to nie. Boć i tu nasłano żywioły obce i nieprzyjazne i to pole skazane zostało (jak to już raz trafnie powiedziano przy podobnej sposobności) „aby było warsztatem roboty niweczającej życie narodowe“. Nawet niwę rolnictwa tak ścieśniono przez wydzieranie ziemi i konfiskatę majątków, że coraz groźniejsza zagonom pług polskiego zagrażała zagłada.

To jeszcze nie wszystko. Do kościoła chciano wprowadzić mowę obcą tak, jak ją zwolna wprowadzano w urzędy — i katolickiej prawdzie kazano się posługiwać tym językiem, który jest synonimem odszczepieństwa. Ach nie! nigdy! nie mógł tego ścierpieć Kościół Boży... więc nie dopuścił. Same jednak już zakusy takie rozgoryczyły serca.

Gdy się to nie udało, bo i Stolica Apostolska oporem stanęła, wtedy mszcząc się, twardym szeregiem ukazów zmieciono z powierzchni Polski mnóstwo klasztorów, bo się w nich zawsze symbol wiary i znicz godziwego patriotyzmu trwale przechowywał? Mogłóż to uspokoić sumienia?

Wszędzie więc: na szkoły i na społeczne stanowiska, na prace obywatelskie i rolnicze zabiegi, nawet na Kościół, nawet na zacisze klasztorne, położył wróg swą żelazną i brudną rękę, przyczem dławić począł. Dusze

młodych ledwie nie oszalały z bólu i nie dziwnego w tem, bo taki żar to natura młodzieńczego serca. Trzeba już mężem wytrawnym być, aby w taką porę kierować się zimną rozważą i wyczekiwaniem, ratunkiem rozumnym i świętą cierpliwością, — młodzież za pierwszym pędzi porywem, by „uderzyć w czynów stal“. Nie zawsze to mądrze (owszem niemal zawsze szkodzi)... lecz i wyrozumiałość dla trudnych warunków i dla takiej boleści mieć trzeba; koić ją i na właściwe sprowadzać tory.

Tam w Warszawie przy ogólnym niepokoju nie miał kto koić, więc młodzież łączyła się w związki, a do jednego z takich należał Lenartowicz. Skutkiem tego znalazł się na liście wskazanych do aresztowania, a przestrzeżony dość wczesnie, nie widział innego wyjścia, jak natychmiastową ucieczkę, by ratować przyszłą swą swobodę i wolne ręce, a ujsć Sybiru.

Uciekł tedy i odtąd rozpoczął swą półwiekową tułaczkę. Zaledwie ochłonał cośkolwiek z niebezpieczeństwa wróciła mu zimna trzeźwość i poznał cały ogrom straty niestety niepowetowanej, na jaką się naraził. Stracić bowiem ojczyznę i wszelką możność powrotu do niej, skazać się na dozgonne wygnanie i ciężki żywot wśród obcych, to przecież cios ogromny i nie każdy go zniesie.

„Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka...“

To też bardziej i namiętniej ukochał to utracone dobro, a w rozżaleniu i wielkiej boleści po tej stracie pisał:

„Jeżeli ja ciebie ojczyzno zapomnę,
Niech mię złe duchy zgniotą i ogarną;

A w chwili zgonu, w godzinie konania
Noe wieczna... niech mi jasności osłania
I niech twarz Boża będzie dla mnie czarną!“

Z chrześcijańskiego stanowiska rzecz biorąc trochę ten krzyk serca za przesadny i za rozpaczliwy, lecz z jakąż wyrazistą plastyką charakteryzuje Teofilową miłość do ojczystej ziemi.

.....

Tak tedy rozpoczęło się tułaczę życie Lenartowicza. Był najpierw czas jakiś w Poznańskim, potem bawił w Krakowie. Tutaj na kopcu Kościuszki wygłosił ową płomienną mowę, za którą młodzież krakowska prawdziwy zgotowała mu tryumf. Wkrótce wyjechać był zmuszony do Belgii, gdzie się spotkał z Lelewelem; wreszcie osiadł w Paryżu i zaczął dawać lekcye literatury, rozumie się z biedy a nie wielkiej rozkoszy. Lecz powiedział sobie:

„Pójdę choćby na kraj świata
A ręk w biedzie nie założę...“

i pracował z poddaniem się woli Bożej i prawdziwie chrześcijańską rezygnacyą.

Miał też czas teraz wnikać cośkolwiek w siebie, uzupełnić braki w wykształceniu, a zwłaszcza poznać bliżej a spokojnie wszelkie usiłowania emigracyjne, do rozwoju narodowego bytu zmierzające. Poznał się i zbliżył do najwybitniejszych postaci na wychodźctwie, jak generał Dębiński, pułkownik Tchórznicki, Aleksander Fredro, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Baliński i Bohdem Zaleski.

Niezawodnie i o księcia Adama Czartoryskiego, tego patriarchy tułaczęj rzeszy otrzeć się musiał. Stosunki te

i przyjaźnie, częste z niemi rozmowy i rozprawy, wyrobiły w nim pewne zasady stałe i niewzruszane, którym już odtąd hołdować począł i całe życie wiernym pozostał.

W lat parę później widzimy go już w Rzymie. Szukał i potrzebował włoskiego powietrza dla nadwątlonych płuc swoich. W r. 1860 przeniósł się do Floreny i poduczył się modelować w glinie, a z czasem tak dalece w rzeźbieniu postąpił, że prace jego stały się cenne i zyskały rozgłos.

Na tę porę przypada chwila jego ożenienia się. Węzłem małżeńskim połączył się z Zofią Szymanowską, artystką malarką, siostrą przyrodnią Adamowej Mickiewiczowej. Pan Bóg obdarzył go synaczkim i już zdawało się znowu, że mu może szczęśliwe zaświtają chwile, gdy dziecię po roku poszło powiększyć grono aniołków, a biedna matka w żalu za nim wpadła w suchoty i jak sam Lenartowicz ze złamanem sercem pisze: „poszła go poszukać.“ Wtedy to zapewne z pod pióra wszły te smutne wiersze:

„Co miłego, krótko gości.
Szczęście prędko się wyprzedzie
Tak bywało w mej młodości,
Tak jest dziś i jutro będzie!“

Odtąd zawsze życie jego owiane było jakimś tęsknym pomrokiem i rzewnością. Takim poznałem go jeszcze w r. 1888, gdym go odwiedzał we Floreny. Takim też z małymi wyjątkami pozostał do śmierci.

Umyślnie przebiegłem szybko przytoczone dopiero co wypadki odnoszące się do jego życia, bo już mię nęci,

by snopek światła rzucić na jego zasady, poglądy i przymioty — a tym jego dorobkiem duchowym z wami się podzielić.

Najpierw obaczmy, czem jest Lenartowicz pod względem wiary. Otóż ma ją żywą, gorącą, serdeczną. Daleki od tych mętnych, bluźnierczych i niemądrych teorii spoganionego Zachodu, pod wpływem dłuższego pobytu w Rzymie, rozwinął wspaniale zasady, jakie płyną z czystego źródła prawd katolickich. Nigdy nie zwątpił... ani na chwilę nie był niedowiarkiem. Dla niego zawsze Bóg był początkiem i przyczyną wszystkiego, Istotą żywą, prawdziwą, odrębną od reszty stworzenia. Czczył pokornie Stwórcę jako Rozum najwyższy, rządzący światem i jako Miłość ogarniającą wszystko: bo zaprawdę ślepym i niemądrym być trzeba, by nie wierzyć w Boga! Gdzie Go nie widzieć, gdzie nie spotkać Boga! „W pyłku ulotnym, jak w miryadach gwiazd i planet rozsianych nad nami: w kropli rosy rannej drżącej na listku, jak w szturmujących falach Oceanu, świeci On wszędzie“, zawsze ten sam: Potężny i Mądry, Niepojęty, Nieogarniony, pełen miłości i wszechmocy! Bluźnią mu ludzie, zaprzeczają. nawet w zaślepieniu walczą — lecz jacy? tylko źli, przewrotni, na wskroś zapsuci, na wszelkie bezceństwo gotowi. I dlatego to wołał Teofil w swej pieśni:

„Ach tych się bójcie, co w Boga nie wierzą!“

Dlaczego? bo za nimi i z nimi idzie zaraza niedowiarstwa, a takowe Bogu nie zaszkodzi: On był, jest i będzie! lecz zaszkodzi doczesnym potrzebom ludzi i w rezultacie na wieczyste zawiedzie je zatracenie. Dla nas zwłaszcza... dla narodu polskiego niedowiarstwo byłoby ostatniem wbiciem gwoźdźcia w trumnę ojczyznę

Uczą dzieje, że żaden naród nie urodził się bez wierzeń swoich i bez nich nie istniał; — lecz jeśli który konał, to zawsze w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiałym niedowiarstwa całunie!

Druga rzecz, która w Lenartowiczu uderza jest: że go nigdy więcej nie widzimy, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich, lecz zawsze kończących się smutno próbach wyzwolenia. Zdala pozostał od toczących się walk ten, który tak gorąco kochał ojczyznę, który tak z całej duszy prosił Boga o wolność dla niej i o swój powrót w rodzinne strony. Czyż to nie zakrawa na zagadkę? A jednak zagadką nie jest!

Dwa są systemata przeciwko tyranii, a tym zazwyczaj hołdują ci, których Opatrzność Boża pozbawiła wolności. Pierwszy z nich: to niewolnicze nachylenie karku i nędzna obojętność nawet na ciosy, które srodze biją. Jestto coś nakształt muzułmańskiego fatalizmu. Kto go wyznaje, ten z istic fatalną obojętnością patrzy na to, co władza czyni z ludem, zdaje wszystko na samowolę despoty i tyrana: nawet wiarę, nawet sumienie, nawet mowę, nawet myśl i uczucie wszelkie, byle zachować odrobinę życia i szmat nędznego mienia.

Taki systemat zwią zazwyczaj pusłuszeństwem biernem — a jet on nietylko z gruntu fałszywy, lecz i wierze przeciwny. Wtóry system: na gwałt odpowiada gwałtem przeciwko uciskowi występuje oreźnie, stawia siłę na siłę i buntem dobija się swobody. To znów jest o p ó r c z y n n y, system równie fałszywy i niebezpieczny jak poprzedni, a także wierze przeciwny. Jeśli zwycięży i postawi na swoim, nie przynosi szczęścia ni szczerzej wolności ludom; zmieniają się tylko osoby lub formy władzy, ale duch gwałtu i przemoc siły pozostanie w nich i nadal. —

A jeśli nie zwycięży? Najsrozsza hłada jest narodowi wtedy, gdy się opór zbrojny nie uda. Jeśli bowiem wróg ciemieżył naród już przedtem... powodowany do tego li tylko złym instykiem swoim — to teraz tem bardziej ciemieżyć zechce dla własnego bezpieczeństwa. Każdą myśl zdusi, każde słowo zdławi, wszelką pracę zmarni; dopuści się obelg, napaści, oszczerstw, nie cofnie przed katuszą, zapełni więzienia, słabszych na pochlebce spodli silniejszych bez litości zetrze. Na takie następstwa narażać naród cały, komuż może być pilno? To też tej drogi nie uważał ś. p. Teofil za zbawczą.

Wierzył w to silnie, że Bóg z dołnymi i uzdrowienia uczynił narody (Mędr. I. 14.) więc i nas z tej paszczeni piekieł wybawi, gdy się z wad naszych otrząśniem, w pokucie i żalu do Boga zwrócimy. Musi się dopełnić miara naszych cierpień i naszego oczyszczenia — a ze strony wroga miara jego niesprawiedliwości, którą nas truje i gnębi. Wtedy sprawiedliwość nie ludzka, bo tej się spodziewać trudno, lecz Boża, wywyższy naród (Przyp. 14. 34), a póki to nie nastąpi, trzeba by w nas było „posłuszeństwo czynne a opór bierny“. To znaczy ulegać władzy powinniśmy, lecz bez podłości, wolno też dobijać się należnych praw, lecz na legalnej drodze i tak wzmacniać siły, dopóki sam Bóg nie zawoła do nas, jak ongi do Łazarza: *Lasare veni foras* Łazarzu narodów powstań i z grobu wyjdź!

Z porządku, wypada mi teraz zwrócić uwagę Waszą Bracia na tę szczególniejszą miłość ludzi i ludu, jaką wśród plejady poetów dzisiejszej doby wyszczególnił się Lenartowicz.

O świętym Franciszku, założycielu zakonu ubogich napisał niegdyś jeden z najświetniejszych francuskich pisarzy tak: „Pokutnik z Assyżu stając się biednym, uczcił najbardziej wzgardzony i najpowszechniejszy stan ludzki. Wskazał, że znaleźć w nim można spokój, godność, szczęście. Koił tym sposobem wiarę klas biednych, jednał je z bogatymi, uczył ich nikomu nie zazdrościć, uspokajał tę starodawną nienawiść tych, co nie nie mają, do tych, którzy wiele posiadają; wzmacniał rozluźnione węzły społeczności chrześcijańskiej, słowem nie było głębszej polityki, jak polityka tego szaleńca i miał on słuszną, gdy powiadał, że stanie się wielkim księciem. Gdy Platon nie mógł nigdy znaleźć pięćdziesięciu rodzin, aby urzeczywistnić swoją idealną rzeczpospolitą, sługa Boży po jedynastu latach miał już pięć tysięcy ludzi, oddanych życiu bohaterskiego poświęcenia i walki. Tułał się, żebrał, jadł chleb cudzy, jak Homer, jak Dante, jak Tasso, Kamoens; jak ci wszyscy znakomici ubodzy, którym Bóg nie dał dachu nad głową, ani spoczynku na tym świecie, a których chciał zachować dla swej służby, aby się tułali i zwiedzając różne kraje, wyprowadzali narody z uśpienia przez głoszenie słowa Bożego.“

Czy nie uważacie moi drodzy, że te słowa dadzą się poniekąd zastosować do Lenartowicza? A ż d o p e w n e g o s t o p n i a czy nie przypomina Ojca ubogich? Wszakci jak tamten, by uczyć wzgardzonych i zapomnianych stał się apostołem ubóstwa tak ten, aby w godności dźwignąć nasz lud wiejski — stał się poetą maluczkich. W pieśniach swych dowiódł, że lud siermiężny ma też swą godność, a na skibie ojczystej znaleźć może spokój i wewnętrzne zadowolenie. Śpiewał maluczkiom tak serdecznie i po prostu, że go każdy chłopek rozumie.

Wielkich prawd społecznych stał się w ten sposób rozkrzewicielem, a rozluźnione węzły stanowe jednoczył słowem miłości i poezji. We wszystkich jego utworach jest to wzywianie do zgody, rozlany czar i urok życia ludowego, a zarazem ta ujmująca prostota naszemu ludowi zrozumiała, a tak ponętna bogactwem naturalnych piękności. Słusznie powiedziano, że w jego pieśniach „i koloryt malowidła i język i przedmioty same tak dziwnie odpowiadają sobie, że zdaje się jakoby były żywcem przeniesione z tych niw mazowieckich i z tych chat dymiących, tak drogich sercu poety.“ Jego dwa utwory, cudownie piękne skazki ludowe: „Zachwycenie i Błogosławiona“ z nieporównanym artystycznym odtwarzają pojęcia, upodobania i wierzenia ludu. Ale bo też i umie on do tego ludu mówić. Wie że nasz chłopiec w twardej jest pracy a nie zasłużonej poniewierce, że jest najbardziej podstawową warstwą narodu, z którą najmniej liczą się inni; że szerokie sfery jego pracą istnieją, a ledwo niektórzy od krzywd moralnych i materialnych chcą mu się stać tarczą; więc współczuje z niedolą tego chłopka, miłością miękczy suchy chleb jego, wiarą krzepi, a nadzieję wzmacnia widokiem nieba, do którego jednak nie łatwy przystęp:

„Isć tam potrzeba przez całe życie:
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własych,
To w końcu dojdzie do niebios jasných“.

Tym maluczkim, wzgardzonym, wydziedziczonym, temu ludowi, na którego czele stawać rada garstka ambitnych karyerowiczów, a często jakiś wichrzyciel niespo-

kojny lub nieproszony trybun — temu ludowi, którego imię zostało już tyle razy wspomniane, użyte i nadużyte, temu ludowi, nad którego szczęściem chcieli pracować (być może nawet, że w dobrej wierze) tacy, co nie kładli Boga przed oczyma swymi (Ps. 55. 5) i w ten sposób sprowadzali nań błędne kierunki, klęski, nawet pęta — temu ludowi nasz Lenartowicz stawia prawdziwie chrześcijański program działania:

„Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ozłaca
Nieustająca spokojna praca“.

Program postawić to nic... lecz go wypełnić, to sztuka, zasługa i przykład. Patrzmy jak go w czyn wprowadza.

O biedne jego mieszkanko we Florencyi, zawadzał często ten i ów z tułaczey rzeszy polskiej — Teofil kaźdego wsparł, poratował, pocieszył; wiedział dobrze, że tułactwo nie wesołe. Przecież sam się długo tułał, jadł chleb cudzy, jak ten ziemski Serafin z Assyżu, jak Homer, jak Dante, jak Tasso. Nie dał mu Bóg własnego dachu nad głową, ani nawet spoczynku mu nie dał na świecie, bo jak sam pisze:

„Przykrości było wiele w życiu, a szczególnie w tych ostatnich latach, ale o tych lepiej zamilczeć“. I widzimy jak w cichem cierpieniu znosi to wszystko. „Najlepsze chęci wynagradzano mu zdradą i nikiemnością“, mimo to kocha ludzi, z prostotą seraficką ich wymawia; niekorzystne wrażenie dopiero co przytoczonych słów zaraz łagodzi i serdecznie dodaje „ale więcej było dobrych aniżeli złych“. Z głębi duszy dobywa tony coraz rzewniejsze, pieśni coraz piękniejsze, niemi ludek

uzacnia, z uspienia wyprowadza, a gdy pewne krytyczne pióro, jego pieśniom odmówiło wyższej wartości — Lenartowicz umie się wznieść aż do zdumiewających wyżyn pokory i mówi: „może one i nie nie warte, nie spieram się, niczego sobie goręcej nie zycząc, jak spokoju w starości i bytu jakiego wśród pobłażliwych ludzi“.

Lecz i tego nie znalazł.

Pan Bóg kochanków swoich prowadzi zawsze ciernistą drogą krzyża, po śmierci dopiero wydziela im nagrodę. I jemu nagroda przybyła dopiero w obliczu śmierci. Bóg dobry oszczędził mu długich przedśmiertnych boleści, cierpiał strasznie wprawdzie, lecz krótko, zasnął spokojnie i bez trwogi. A że w ostatnich chwilach — choć brakło mu pociech i tej siły, jaką święte Sakramenta niosą — że jednak w samym skonaniu miał na ustach imiona Jezusa i Maryi, więc ufamy, że miłosierdzie Boże tam w niebie już mu także wydzieliło nagrodę i policzyło jego gorącą wiarę i miłość Stwórcy... a dalej jego łzy, niedolę, półwieczną tułaczkę, pracę, miłość ojczystego zagonu i wiejskiego na nim ludu.

Naród nasz także nagrodę mu swoją dzisiaj wydziela i w uroczystym pogrzebie jego śmiertelne reszty do „Grobu zasłużonych“ na Skałkę prowadzi. Tak do „Grobu zasłużonych“ — jeżeli dla kogo, to dla ciebie Teofilu zasłużone tam miejsce, boś był wierzący katolik, szczyry polskiej ziemi syn i lirnik.

Skończyłem.

Lecz przed odejściem słowo jeszcze jedno. Jak życie tego pieśniarza zawsze ciche, skromne, utajone było, jak sam ani pragnął oklasków, ani nie gonił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej posłudze,

odezwał się głos prostego zakonnika. Skąd mi to przyszło? Nie wiem...bo ani o to prosiłem, ani zabiegałem, ani pożałem! Widocznie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty. Czynień to drogi, serdeczny nasz Teofilu, niech Ci Bóg będzie tak miłościw, jak szczerem sercem nasze dziś ślemy za Tobą modlitwy.

Wieczne odpoczywanie rącz mu dać Panie. Amen.

Pochód na Skałkę.

Po ukończeniu nabożeństwa i pokropieniu zwłok przez księcia kardynała Dunajewskiego, o godzinie pół do dwunastej przy biciu w dzwony, z pod kościoła N. P. Maryi, kierujący pochodem p. Zagórny Marynowski dał znak, iż można ruszać. Początek deputacyj z wieńcami znajdował się już w ulicy Grodzkiej. Uczestnicy pochodu okalali cały olbrzymi rynek przepełniony ruchomą falą publiczności, utrzymującej szpaler od kościoła przez linią A—B; w połaci od ulicy Szewskiej, wreszcie na północnej stronie, ku ulicy Grodzkiej. Jak wieńcem z ludzkich głów otoczony był rynek w trzech głównych swoich liniach, w pochodzie imponująco olbrzymim, cichym i uroczystym, że na twarzach osób wrażliwszych łyż rozrzewnienia wywoływał. Domy w rynku, jak i w ulicy Grodzkiej ozdobione były flagami o narodowych barwach, niektóre przystrojone w wieńce i festony z zieleni.

We wszystkich prawie oknach prywatnych mieszkań mnóstwo widzów; schody i balustrady Sukiennic od ulicy św. Jana i Brackiej przepełnione, słowem

w chwili ruszenia pochodu, ogólna liczba ludzi znajdujących się w Rynku Krakowa, nazwanym „sercem Polski“ wynosić mogła do 40.000. Na początku pochodu postępowali ubodzy starcy obojga płci z Towarzystwa dobroczynności ze sztandarem. Za nimi chłopcy z zakładu św. Józefa również ze sztandarem. W pewnym odstępie od nich szła kapela „Harmonii“ krakowskiej, za nią deputacje „Sokołów“ z całego kraju, w plutonach z naczelnikami na czele i z wieńcami. Długi, malowniczy pochód „Sokołów“, gdzie obok młodzieńców z kłującym się wąsikiem, maszerowali poważni obywatele z siwym włosom, zamykał oddział pułku „dzieci krakowskich“.

Po nich zajęła miejsce młodzież szkół średnich. W karnych szeregach posuwała się długa, parę tysięcy głów licząca kolumna uczniów, którzy przybyli na tę uroczystość z własnego popędu korzystając z tego, że ich od nauki szkolnej zwolniono.

Salinarna muzyka z Wieliczki rozpoczynała drugi oddział pochodu. Deputacje włościan w świątecznych szatach z licznymi wieńcami, za nimi reprezentacje instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń różnego rodzaju, dziewczęta i kobiety niosące wieńce, mężczyźni przeważnie w strojach narodowych, wszyscy i wszystko składało się na widok, który opisać zaiste bardzo trudno.

Długi, podwójny szereg duchowieństwa świeckiego i klasztornego, z księdzem infułatem Krzemieńskim, wyprzedzał zwłoki Lirnika Mazowieckiego, niesione przez zmieniających się Sokołów. Rodzina poety i deputacje miast stołecznych Krakowa i Lwowa, uniwersytetów, akademii umiejętności, Koła i Związku literackiego i t. d. i t. d. postępowaly za drogiemi zwłokami.

Najwyższą krajową magistraturę, Wydział krajowy, reprezentował z upoważnienia prezes krakowskiej Rady powiatowej.

Na trumnę z okien rzuciły kobiety kwiaty.

Gdy kondukt przechodził ul. Grodzką odezwały się z umyślnie zbudowanej trybuny obok kościoła św. Piotra śpiewy „Lutni“. Chór męski tego Towarzystwa w poważnej liczbie około 150 osób, pod batutą dyrektora A. Steibelta wykonał przy akompaniamencie orkiestry złożonej z dętych instrumentów kompozycję żałobną Adama Müncheimera na tle melodji Moniuszkowskiej „Halki“. Echo pieśni żałobnej brzmiało uroczyście wobec trumny zgasłego poety.

Porządek pochodu deputacyj.

Krakowskie Towarzystwo dobroczynności ze sztandarem.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców ze sztandarem.

Muzyka krakowska „Harmonia“.

Delegacya Wydziału Związku Towarzystw sokolskich ze sztandarem pp. Cenar, Fischer, Chylewski, Krobicki, Styczeń. Sztandar niósł p. Mądrykowski w towarzystwie pp. Piotrowskiego i Bandrowskiego.

Delegacya sokoła lwowskiego z wieńcem, pod przewodnictwem naczelnika Antoniego Durskiego. Wieniec nieśli pp. Jarosław Pieniążek, Stanisław Aleksandrowicz, Wacław Krzepowski. Szarfy u wieńca czerwono-białe. Napis: „Piewcy bitwy racławickiej — Sokół lwowski“.

Z Jarosławia (8) i z Łańcuta (4)

Z Gorlic 12 członków pod przewodnictwem wiceprezesa Stefana Meusa.

Z Bochni 12 członków pod przewodnictwem naczelnika Józefa Kozłowskiego.

Delegacya koła gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych lwowskich, 8 członków.

Z Wieliczki 18 członków pod przewodnictwem p. Henryka Michalskiego.

Delegat ze Stryja naczelnik tamtejszego Sokoła p. Jakób Gerus.

Ze Stanisławowa (6 członków) pod przewodnictwem p. Szymona Barwińskiego.

Z Rohatyna pp. Abgarowicz i Duszyński.

Z Sambora 2 członków.

Z Brodów 4 członków pod przewodnictwem p. Mikulewicza.

Z Tarnopola delegat Jan Priese.

Ze Załoziec dwóch członków, pp. dr. Borysiewicz i Starkiewicz.

Z Czortkowa delegat p. Komornicki.

Z Sanoka p. Wilhelm Szomek.

Z Nowego Sącza 27 członków pod przewodnictwem prezesa p. Lipińskiego.

Wieniec od „Sokoła“ gnieźnieńskiego, z kart Tow. „Szkoly ludowej“, niesiony przez druhów z Krakowa. Wstęgi u wieńca czerwone. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu Teofilowi Lenartowiczowi — Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Gnieźnie“.

Wieniec od Sokoła inowrocławskiego z kart Tow. „Szkoly ludowej“, niesiony przez druhów krakowskich.

Z Tarnowa 26 członków pod przewodnictwem p. Przybyłkiewicza.

Ze Złoczowa 4 członków z wieńcem z kart Tow. „Szkoly ludowej“.

Z Przemysła 22 członków, z tych siedm p a ń.

Z Rzeszowa 18-tu członków, z tych pięć p a ń.

Wieniec od Sokoła Pleszowskiego, niesiony przez druhów krakowskich. — Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ — Sokół pleszowski“.

Z Podgórz 40 członków pod przew. Stanisława Rowińskiego.

Z Wadowic 8 członków pod przew. wiceprezesa p. Gluzińskiego.

Wieniec od Sokoła poznańskiego, niesiony przez druhów krakowskich. Napis na wstęgach czerwono-białych: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Sokół poznański“.

Z Czerniowic 6 członków, pod przew. prezesa Kołakowskiego, z olbrzymim wieńcem od Stowarzyszeń polskich w Czerniowcach, złożonym z pięciuset kart Tow. „Szkoly ludowej“. Na kartach napisy: „Cieniem Lirnika Mazowieckiego — pokłon od kresów“.

Sokół krakowski 96 członków pod przew. p. Rucińskiego.

Wieniec od pułku dzieci krakowskich. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ — pułk dzieci krakowskich.

Wszyscy „Sokoły“ byli w mundurach — to też czoło pochodu imponujące czyniło wrażenie.

Z Cieszyna 8 członków, z tych 4 kobiety w strojach narodowych. Dwa wieńce od „Gwiazdki Cieszyńskiej“ i od Towarzystw polskich w Cieszynie“.

„Kółko rolnicze“ w Woli Justowskiej 18 członków z wieńcem. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu Kółko rolnicze w Woli Justowskiej“.

Z Bierzanowa delegacya z 12 członków z wieńcem. Wstęgi biało-niebieskie. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ — Włościanie bierzanowscy“.

Z powiatów łańcuckiego i ropczyckiego dwóch delegatów.

Z Bińczyc 6 członków z wieńcem. Napis: „Z naszych drzew, kwiatów, jarzyn, żyta i pszenice — Składa Ci Wieszczu wieniec dziś gmina Bińczęce“.

Z Wyciąż 12 włościan.

Z Niska delegacya Czytelni ludowej 4 członków.

Z Dąbrowy 40 włościan pod przewodnictwem wójta z Gremboszowa Jakóba Bojka.

Z Modlnicy 6 włościan.

Z Nowej Wsi Narodowej 6 włościan z wieńcem. Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi polskiemu — obywatele Nowej Wsi Narodowej“.

Z Łobzowa 4 włościan pod przew. Jana Konika, naczelnika gminy.

Z Morkuszowy (pod Jasłem 4 włościan.)

Uczniowie szkoły przemysłowej z wieńcem od Kurjera Warszawskiego. Wstęgi wielkie czarne. Napis: „Nieśmiertelnemu wieszczowi — Kurjer Warszawski.“

Redakcyja „Życia“ (organ młodzieży lwowskiej). Wieniec niesiony przez włościanina i dwóch akademików lwowskich. Napis na krepowych wstęgach: „Śpiewakowi ludu — redakcyja Życia“.

Delegacya młodzieży polskiej ze Lwowa (20 członków) z olbrzymim wieńcem z kart na cele narodowe

zakupionych, z napisem na czarnych wstęgach: „Młodzież polska we Lwowie — Piewcy Raclawic“.

Delegacya młodzieży polskiej z D r o h o b y c z a (3 członków: rękodzielnik, akademik i uczeń) z wieńcem rzeźbionym z orzechowego drzewa, dłuta p. Antoniego Sowińskiego. Wieniec ten odznacza się między innymi oryginalnością pomysłu i artystycznym wykonaniem. U stóp spletających się u góry dębowych i laurowych gałązek, orzeł polski trzyma lirę, spoglądając ku niebu. Tło wieńca stanowiły karty dla celów narodowych zakupione. Na wstęgach napis haftowany purpurowy: „Polacy w Drohobyczu — autorowi *Lirenki*“.

Delegacya młodzieży polskiej ze S t a n i s ł a w o w a (5 członków) z wieńcem z 250 kart na cele narodowe zakupionych. Na wstęgach napis: „Wytrwa kto wytrwa, zginie kto zginie, Z nami nie kończy się plemię, Na skrzydłach czasu sława popłynie, Żeśmy kochali tę ziemię“ — młodzież polska ze Stanisławowa“.

Delegacya młodzieży z S a n o k a (3 członków) z wieńcem z kart Tow. szkoły ludowej. Wstęgi białe z napisem: „Śpiewakowi *Lirenki* — młodzież szkolna sanocka“.

Z J a s ł a wielki wieniec z 610 kart Tow. Szkoły ludowej, z napisem na czerwono-białych wstęgach: „Twórcy bitwy raclawickiej — Rodacy z Jasła i okolicy“.

Od młodzieży z P r z e m y ś l a delegacya z wieńcem z kart na cele narodowe. Napis: „Młodzież polska z Przemyśla — Piewcy nieprzedawnionych praw Polski“.

Delegacya młodzieży polskiej ze Z ł o c z o w a z wieńcem z kart na cele narodowe nabytych. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu — młodzież złoczowska“.

Od młodzieży polskiej z J a r o s ł a w i a wieniec z kart

Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Napis na wstęgach białych: „Piewcy bitwy raławickiej — młodzież jarosławska“.

Wieniec od młodzieży polskiej z Rzeszowa. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu — młodzież gimnazjalna z Rzeszowa“.

Od młodzieży polskiej z Doliny wieniec z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Napis: „Dolina — Lirnikowi Mazowieckiemu“.

Od Macierzy polskiej ze Lwowa wieniec niesiony przez młodzież. Napis na wstęgach: „Macierz polska we Lwowie — Piewcy bitwy raławickiej“.

Delegacja młodzieży polskiej z Tarnopola z wieńcem. Napis na wstęgach: „Piewcy Raławic — młodzież polska w Tarnopolu“.

Reprezentacja czytelnicy polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie z wieńcem.

Delegacja młodzieży gimnazjalnej z Tarnowa (20 członków) z wieńcem: „Lenartowiczowi — gimnazjum tarnowskie“.

Wieniec od młodzieży szkół średnich w Krakowie. Napis na wstęgach: „Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą, Kochać Polskę — nie połową — ale całą duszą“.

Za tym wieńcem postępował olbrzymi orszak krakowskiej młodzieży gimnazjalnej.

Delegacja młodzieży dublańskiej z wieńcem z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu — młodzież dublańska“. Wieniec nieśli pp: Adolf Poniński, Kazimierz Polański, Kazimierz Baer.

✓ Wieniec od pozn ń s k i e g o Towarzystwa przyjaciół nauk. Napis na wstęgach: „Lirnikowi mazowieckiemu — poznańskie Towarzystwo“ i t. d.

Od grona profesorów z Dublan wieniec niesiony przez młodzież dublańską z napisem: „Póty serca — póki śpiewu — grono profesorów dublańskich“.

Delegacya młodzieży szkoły sztuk Pięknych w Krakowie z wieńcem w kształcie liry ze złożoną paletą u dołu wieńca. Na wstęgach napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu — młodzież szkoły Sztuk Pięknych“. Wieniec nieśli pp: Mieczysław Korwin Piotrowski, Stanisław Jarocki, Jan Launer, Mieczysław Wierszyłowski.

Delegacya akademickich polskich Towarzystw we Lwowie z wielkim wieńcem z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“ niesionym przez pp: Maksymiliana Liptay'a, Tadeusza Moszyńskiego, Stanisława Hankiewicza, Feliksa Narolskiego, Stefana Łukowskiego.

Wieniec od studentów z Warszawy. Napis na wstęgach: „Teofilowi Lenartowiczowi — studenci z Warszawy“.

Delegacya słuchaczy politechniki ze Lwowa (40 członków) z wieńcem z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Napis na wstęgach: „Teofilowi Lenartowiczowi — słuchacze politechniki we Lwowie“. Wieniec nieśli pp.: Karol Reubenbauer, Jędrzej Moraczewski, Adam Cechak, Kazimierz Zipser.

Wieniec od Towarzystwa imienia Mickiewicza ze Lwowa.

Delegacya krakowskiej szkoły techniczno-przemysłowej z wieńcem z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Napis na wstęgach: „Miłośnikowi ludu — młodzież i t. d.“

Delegaci do wieńca: Tadeusz Pająk, Stanisław Makomski, Stanisław Ożóg.

Wieniec od młodzieży poznańskiej — „Lirnikowi Mazowieckiemu“.

Młodzież szkoły Sztuk pięknych ze Lwowa z wieńcem. Napis: „Poezie i artyście — młodzież i t. d.“

Wieniec od rodziny ś. p. Wacława Szymanowskiego z Warszawy, niesiony przez młodzież.

„Od siostrzeńca Teofilowi Lenartowiczowi“.

Od koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ ze Suchej.

Wieniec z napisem: „Towarzyszowi wygnania hr. Szczawiński — Brochocki.“

Wieniec z kart Towarzystwa „Szkoły ludowej“ niesiony przez delegatów krakowskiej Czytelni akademickiej pod przewodnictwem prezesa Augusta Olszewskiego. Napis na wstęgach: „Teofilowi Lenartowiczowi — krakowska młodzież akademicka“.

Z kolei postępowały delegacye Rad powiatowych i Rad miejskich z prowincyi w następującym porządku:

Rada pow. przemyska: Konrad Wysocki, Michał Karczmarz, Mikołaj Oleszko.

Rada pow. mielecka: prezes Stefan Sękowski, Stanisław Ochalik, Walenty Indyk, sekr. Hipolit Szaneci.

Rada pow. tarnobrzaska: Michał Notyka.

Miasto Dobromil: Jan Wisłocki, Jan Karwacki.

Rada miasta Sanoka z wieńcem, złożonym z kartek „Szkoły ludowej“, liści dębowych i kwiatów, z napisem na szarfach: „Cudza ziemia ciężka człeku, swoja ziemia lekka“ — „Miasto Sanok śpiewakowi ludowemu“: burmistrz Cyryl Ładyżyński, dr. Jan Gawel i Kazimierz Lipiński.

Rada miejska Tarnowa z burmistrzem Rogoyskim na czele.

Rada miasta Bochni: wiceburmistrz Marek Gatty, Ossoliński.

Rada miasta Dolina: burmistrz Traunfellner, naczelnik sądu Grabowieński.

Miasto Myślenice: Stanisław Kominkowski, Piotr Pilata, Stankiewicz.

Miasto Andrychów: Alfred Pukalski, Jan Gieruszczak, Antoni Donaś, Tomasz Holeman.

Rada miasta Gorlic: Rogaski, Stabiński, Janiewicz.

Rada pow. bocheńska: Jan Stokłosa, Antoni Sołtysik, Jan Nowak i Jan Brencyk.

Rada pow. myślenicka: prezes Szmidt, Józef Górkiwicz.

Rada pow. bialska: Dr. Nowak, Maciej Kramarczyk.

Rada pow. pilzneńska: Jan Pisarczyk i Jan Grodzki.

Z pow. brzeskiego: delegat gminy Szczurowa Jędrzej Rembacz.

Z pow. chrzanowskiego deputacya gminy Grojec: Szymon Kadłuczka, Maciej Kadłuczka, Jan Sikora.

Rada pow. gorlicka: Olszewski, Jędrzej Kosiba, Wojciech Patrzyk, Jan Gubała.

Rozrzewniającym był widok kilku starsuszków weteranów z r. 1831, za którymi z prezesem Józefem Janowskim na czele postępowała delegacya byłych uczestników powstania styczniowego, licząca przeszło 100 członków. Najliczniej reprezentowane było Tow. krakowskie, potem delegacye lwowska, tarnowska, rzeszowska,

mielecka, kołomyjska. Wspólny wieniec miał na szarfach napis „Towarzystwo wzajemnej pomocy byłych uczestników powstania Narodu polskiego z roku 1863 — Teofilowi Lenartowiczowi.

Z kolei postępowały w osobnej grupie koła miejscowe Towarzystwa „Szkoły ludowej“ z wieńcami. Otwierała je delegacya Zarządu głównego Towarzystwa z wspaniałym wieńcem, uwitym z smereki, poprzątkanym kartkami Tow.: pp. Parczyński, dr. Boroński, Dąbrowski.

Koło pań w Krakowie reprezentowały panie: Siedlecka, Zubrzycka, Lenartowicz, Wierzbiicka, Pochocka; wieniec z kwiatów polnych i karteczek Tow. miał napis: „Przyjacielowi ludu Teofilowi Lenartowiczowi — Koło pań w Krakowie“.

Imponująco przedstawiał się wieniec lwowskiego Koła pań, uwity w formie liry z kwiatów, liści i mnóstwa kartek. Na szarfach czytaliśmy napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Koło pań we Lwowie“. Deputacyę składały panie: Marya i Oktawia Sobieszczańskie, Horoszkiewiczówna, Treterowa, Kuzniewiczowa, Lilienowa.

„Śpiewakowi ludowemu — Koło miejscowe w Straju“, taki napis miał wieniec z czarnych liści zrobiony. Nieśli go pp. Kozłowski i Kosiński.

„Od polskich dziewcząt w Przemyślu“ — panna Ekiertówna.

„Piewcy Raławickiemu — od kobiet polskich w Przemyślu“, pp. Józef Bohdan, Iwanicka, Wiktorya i Przemysława Jaworskie, Barbara Szulcowa.

„Piewcy Kościuszki i Raławic — Polki ze Stanisławowa“ — pp. Chowańcowa, Papacka, Świątkiewiczowa, Szpunarowa, Zajączkowa.

Wszystkie te wieńce bieleły się od kart Tow. „Szkół ludowej“ podobnie jak wieńce Towarz. „Szkół ludowej“ i Czytelni im. Kraszewskiego w Kołomyi, niesiony przez pp. dra Sysaka i Wiktora Sedlaczka, panie Zofią Niewiadomską i Leokadyę Misiewiczową.

Cierniowy wieńce od Polek Korony i Litwy niesiony przez delegację panien krakowskich w białe rogatywki ubranych — widokiem swym wzruszające wywierał wrażenie.

Prześliczny wieńce srebrny z napisem: „Autorowi Lirenki — Polskie Towarzystwo św. Stanisława Kostki w Chicago“ — niosła panna Wanda Zagórna Marynowska wraz z pannami Fenz z Krakowa.

Z bławatów i róż uwity wieńce następny miał napis taki na szarfach: „Gdzież wy poeci wielcy? Ach serce się ściska. Na polskiej opuszczonej lutni cisza drzemie — Lenartowiczowi Polki“. Niosły go panie Jarosławowa Dąbrowska i panny Świerczewskie.

„Lirnikowi polskiemu — Koło Tow. „Szkół ludowej w Żywcu“ — wieńce złożony z dębowych liści i kartek nieśli pp. Niemczynowski, Władysław Nowotarowski i Żorżon.

„Czytelnia bocheńska“ — Mazowieckiemu Lirnikowi“. Deputację składali pp. Locher, Rasiński i Pisarski.

Wieńce laurowy z napisem: „Cześć zasługom Lirnika Polski“ niósł w imieniu Koła polskiego i Towarzystwa przemysłowego polskiego w Dreźnie umyślnie na obchód przybyły z Drezna p. Franciszek Komendziński.

Osobna deputacja szła z wieńcem, na którym był napis: „Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie — Bitwy Raclawickiej Pieśniarzowi, członkowi honorowemu“.

Deputacya lwowskiej „Skały“ z 20 członków złożona, z kapelanem ks. Stopczyńskim i seniorem p. Józefem Szeremetą otwierała grupę Stowarzyszeń rękodzielniczych. Na szarfach wieńca uwitego z dębowych liści i 250 kartek widniał napis: „Teofilowi Lenartowiczowi, Lirnikowi Mazowieckiemu! — Stowarzyszenie rękodzielniczej młodzieży „Skała“ we Lwowie“. Wieniec ten nieśli pp. Adolf Jakubowski, Jabłoński, Kazimierz Szeremeta i Józef Staszko.

Na aksamitem wysłanej tarczy niosła osobna deputacya prześliczny medalion Teofila Lenartowicza rzeźbiony w terrakocie przez p. Szopińskiego, z napisem: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Stowarzyszenie krakowskiej młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“. Deputacyę składali pp. Szancer, Krzyżewski, Starski, Biesiadecki, Jasiński.

Imieniem Towarzystwa chrześcijańskich rzemieślników „Postęp“ we Lwowie wieniec: „Dobrze zasłużonemu“ — nieśli pp. Piechocki, Towarnicki i Liuk.

„Towarzystwo katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ i redakcyja *Pracy* — Teofilowi Lenartowiczowi, ludowemu piewcy“. Z takim napisem wieniec nieśli pp. Nittoń, Zasadzki, Serwiński, Grabowski, Buczyński.

Imponująco przedstawiała się wspólna deputacya wszystkich „Gwiazd“ w kraju. Na czele jej postępował prezes „Gwiazdy“ stanisławowskiej p. Papierkowski w wspaniałym stroju polskim. Pp. Cichocki, Reczuch, Waśniewski i Girszynek dzierżyli szarfy wieńca, na których taki był napis: „Teofilowi Lenartowiczowi, wieszczowi ludowemu i przyjacielowi rzemieślników, członkowi honorowemu „Gwiazdy“ lwowskiej, stęsknionemu na obczyźnie tułaczowi, w dniu sprowadzenia zwłok Jego na ziemię ojczystą — Stowarzyszenia „Gwiazda“ we Lwowie, Bro-

dach, Drohobyczu, Gródku, Jarosławiu, Kołomyi, Krakowie, Przemyśle, Stanisławowie, Sanoku, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Zaleszczykach, Żółkwi, Przeworsku“.

Wieniec z liści laurowych i kart Tow. „Szkoły ludowej“ nieśli w imieniu Stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“ w Krakowie pp. Górski, Oliwa i Łakociński.

Z kolei postępową poważną grupą cechów i korporacyj krakowskich ze sztandarami i berłami.

Za nimi długim sznurem delegacye Towarzystw i instytucyj z wieńcami w następującym porządku:

„Teofilowi Lenartowiczowi — Towarzystwo polskich dziennikarzy“, wieniec uwity z liści, kwiatów i kart „Szkoły ludowej“, pp. poseł Merunowicz, Kaspro-wicz, Regier.

Delegacya Tow. pedagogicznego złożona z dyr. Jabłońskiego, Radwańskiego, Piórkiewicza i dra Fafary, z licznym zastępem krakowskich nauczycieli i nauczycielek.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców we Lwowie — Lirnikowi Mazowieckiemu“, pp. Ignacy Dreschler, Władysław Schmidt, Władysław Stachiewicz i Julian Wierzbicki.

„Lwowskie Towarzystwo strzeleckie — Lirnikowi Mazowieckiemu“, pp. wiceprezes Dzikowski, król kurkowy Platowski, Lerski, marszałek Góralski i kilkunastu innych obywateli.

Od Rady miasta Krakowa wieniec nieśli urzędnicy magistratu.

„Cech Związkowy w Krzeszowicach Teofilowi Lenartowiczowi“ (ze sztandarem) pp. starszy cechu Jan Nowaczyński i kilkunastu delegatów.

„Lirnikowi Mazowieckiemu — gmina miasta Podgórze“, wiceburmistrz Kaczmarek, pp. Peiper,

nadzińzynieer Serkowski, Koziński, Grzybowski, Geisler, Schleichkorn, Kryłowski.

Deputacya Przemysła: wiceburmistrz Doliński, Franciszek Baumfeld, dr. Majerski.

Deputacya Wieliczki: Wilhelm Koch, burmistrz, Albuśnik, Klein, dr. Dziewoński, Mazurkiewicz.

„Autorowi bitwy Raławickiej — scena polska w Krakowie“, pp. Antoniewski, Werner, Niedzielski.

„Towarzystwo lekarskie krakowskie — Teofilowi Lenartowiczowi“, wieniec uwity z palm i laurów nieśli pp. Gałdeński, Kowarzyk, Grodzki.

„Teofilowi Lenartowiczowi — Zakład im. Ossolińskich we Lwowie“.

Delegacya krakowskich księgarzy: dr. Miłkowski, Himmelblau, Barański.

„Z ludem całym, z polskim ludem o swej mocy musim wstać“ redakcyja Głosu w Warszawie.] ✓

„Za życie męczarni światłość bez końca wskazujesz zdała w promieniach słońca, poezje, wiaro narodów — w dowód czci i bezmiernego żalu, Aleksandra Kowalska“.

„Teofilowi Lenartowiczowi, Towarzystwo Sztuk pięknych — Kraków, Lwów, Poznań“, pp. Zygmunt Cieszkowski, Ludwik Michałowski. ✓

Krakowskie Towarzystwo techniczne reprezentowali pp. Chrząszczewski, Kaczmarski, Zawiejski, Wdowiszewski, Krzyżanowski.

„Koło artystyczno-literackie w Krakowie — Lirnikowi Mazowieckiemu“, wieniec z palm i laurów nieśli pp. prezes Kossak, Meciszewski, Bornstein.

„Koło artystyczno-literackie we Lwowie, deputacya z drem Lisiewiczem na czele.

„Teofilowi Lenartowiczowi — Towarzystwo tatrzańskie“, pp. Stefan hr. Zamoyski, Leopold Świerż i dr. Stanisław Ponikło.

Delegacya Tow. młodzieży handlowej we Lwowie.

„Zasłużonemu Ojczyźnie Teofilowi Lenartowiczowi, krakowska kongregacya kupiecka“, pp. Szware, Fiszer i Reiner.

Wieniec od polskich Towarzystw wie-
deńskich: „Biblioteki polskiej“, „Zgody“, „Lutni“
i „Przytuliska“ nieśli pp. dr. Jan Kaczorowski i dr. Jan
Miczynski.

„Teofilowi Lenartowiczowi — Stowarzyszenie mło-
dzieży handlowej w Krakowie“, pp. prezes
Rudnicki, Zgud, Güttler, Massor, Krzyszkowski, Kru-
piński.

„Autorowi Lirenki — Pomocnicy księgarscy
w Galicyi“, pp. Jaworski, Gutter, Henryk Humel,
Piórkiewicz, Skaza, Piwarski.

✓ „Teofilowi Lenartowiczowi Warszawa, Polonia Ir-
redenta. Wieniec niosła deputacya krakowskich akade-
mików.

„Lirnikowi Mazowieckiemu — Towarzystwo im.
Tadeusza Kościuszki w Krakowie“, pp. Zubrzycki, Śmia-
łowski, Jan Świerżyński.

„Śpiewakowi Lirenki — Towarzystwo kupców i
młodzieży handlowej we Lwowie“, pp. Jahl, Gudiens,
Bromilski, Pokorny, Fuglewicz.

„Teofilowi Lenartowiczowi — Izba rękodzielnicza
połączonych korporacji we Lwowie“, pp. Bolesław Mi-
kuliński, Jan Spożarski, Władysław Szyjkowski, Klemens
Fedunio.

Korporacye budowniczych lwowskich i majstrów ciesielskich, pp. Kuźniewicz, Gryglaszewski, Krykiewicz, Machnicki, Smoliński, cukierników lwowskich pp. Gross i Monne, zegarmistrzów p. Grabiński.

„Zgoda“ krakowska — Teofilowi Lenartowiczowi“, pp. Stasiński, Grabowski, Zarachowicz.

Rada pow. b o r s z e z o w s k a, p. Teofil Witosławski notaryusz. (Dwaj inni delegaci z powodu przerwy komunikacyi nie przybyli.)

Wieniec od grona profesorów szkoły dublańskiej niósł prof. dr. Jan Pawlikowski.

„Lirnikowi na sen złoty — Czytelnia dla kobiet we Lwowie.“

Nadto niesiono jeszcze wience następujące:

„Teofilowi Lenartowiczowi — Leszczyński.“

„Z ziemi ojczystej“.

„Nieodżałowanemu przyjacielowi — Wiktor i Benigna Wolscy“.

„Teofilowi Lenartowiczowi — Wojciechowie Dzie duszyccy“.

„Najlepszemu przyjacielowi — Huberta Krasieńska“.

„Teofilowi Lenartowiczowi — redakcyja *Czasu*“.

Po przybyciu na Skałkę i odprawieniu modłów pierwszy przemówił nad zwłokami przeor Paulinów ks. Ambroży Federowicz.

Przemówienie ks. przeora Paulinów.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“.

Jak cały naród jednogłośnie pragnął mieć drogie zwłoki ukochanego swojego Lirnika na ziemi ojczystej, którą on tak rzewnie opiewał, tak i ja dziś odbierając

w imieniu swojego Zgromadzenia, pod naszą straż drogi skarb narodowy, wygnańca-tułacza po obcej ziemi, muszą dać wyraz uczuciom, jakimi jesteśmy przejęci i powtarzam słowa, jakie powiedziałem przyjaciółom i wielbicielom: „dla Lenartowicza jest tu miejsce.“

Tak, kto ciężko pracował na kawałek chleba, a zawsze z wiarą i ufnością w lepszą dolę, kto nie stracił wiary ojców w różnych ciężkich próbach i osobistych i swojej ojczyzny, ten był chlubą narodu, o tyle więcej, że na obczyźnie, bo reprezentował cały naród i jego zasady. Kto nareszcie pomyślał o tej świętej zasadzie: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“ i do niej się zastosował, temu się należy cześć i po śmierci, ten niech spoczywa na ojczystej ziemi, choćby dla przykładu tych, którzy upadają i w wierze i na duchu.

Drogi Teofilu! wierny wyznawco zasad swych ojców, dzielny synu drogiej naszej Ojczyzny, otwieramy ci zimny grobowiec, ale wiem, gdyby ci dziś wolno było przemówić, podziękowałbyś braci swojej, że przynajmniej skołatane twoje kości spoczną na tak wielce ukochanej przez ciebie ziemi. Mając cię tutaj, a przecież nie mogąc wskrzesić cię do życia domowego, będziemy ciągle z tobą, choć może zapomnieliśmy o tobie za życia, ślubujemy przy martwych zwłokach twoich być z tobą zawsze w łączności i towarzystwie, naszą modlitwą, aby Ci wyjednać jak najprędzej prawdziwy pokój, bo wieczny, a szczęście i pomyślność ziemi, którą tak kochałeś, na której chociaż po śmierci odzyskałeś obywatelstwo.

Po krótkim przywitaniu, jeśli znalazłeś jakie przeszkody przed najsprawiedliwszym sędzią, żegnamy Cię kościelną modlitwą wiary...

Następnie przemówił wieśniak Wójcik Franciszek z Wyciąż temi słowy:

MOWA FRANCISZKA WÓJCIKA

włościanina z Wyciąż pod Krakowem.

„O grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię Panie!“

I zaiste, Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobu zasłużonych“, a który miał zamiar przybyć jeszcze do ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łąny, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie ośpiewał, chciał zobaczyć i ciebie wiejski ludu! ciebie chłopku w siermiedze ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak miłe i cudne pisał pieśni.

Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął zdala od ojczyzny, którą tak ukochał, usnął pod ciepłym włoskiem niebem nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie usłyszawszy grania starego Wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył ojczyzny naszej, ojczyzny zbliżnionej o której tak śpiewał:

Ojczyzna do koła, — bór woła, zdrój woła
I modre odległych gór grzbiety,
I woła jak płaczem, i nie wiem sam za czem,
Lecz dzisiaj to wiem już, niestety.
Tajemnie, jak z głębi, głos co mnie wskróś ziębi,
Kraj cały jak widzisz, to blizna,
To blizna jest żywa, krwią spływa, łzą spływa,
A zowie się blizna, Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy matki naszej, i ojca Krakowa o których śpiewał:

A znacie wy piosnkę żaków? piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka,
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie;
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Krakowie.

Zasnął autor „Raclawic“ i już nie zobaczy ziemi
Mazowieckiej i Mazurów, o których również tak pięknie
nucił:

Oj cudna to ziemia, to nasze Mazowsze,
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny rosłejsze i wiśnie kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze;
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonek,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
Kto da modrej Wisły i białego piasku?
Niech ci Pan Bóg szczęści ziemi Mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka,
I myślałem nieraz, siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach?

I wiele innych pięknych rzeczy wyśpiewał, które
zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy
wiedzieli jak kochać ojczyznę Polskę i jak jej bronić,
stosownie do tego jak ten zgasły lirnik mówił:

Dalej chłopcy rwać te chwasty, co nam pola głuszają,
Kochać Polskę nie połowają, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podo-
bało. Stało się że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy
obcymi, za morzami, przetrwał tam swe życie, pracując
li tylko dla biednej i skolatannej ojczyzny naszej.

Wiedział o wszystkim i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo, i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, która gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie ojczyzny. Pisał dużo dla ludu, bo go kochał, i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie, i On przeżywszy 71 lat, skończył szlachetny żywot. I znowu sprowadziwszy drogie nam zwłoki, odprowadzamy je tam, gdzie się im należało spocząć. Do skarbnicy Krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka droga każdemu prawemu Polakowi. I spocznie nad brzegiem tej Wisły, o której tak cudnie śpiewał, powrócił na ojczyzny łono, aby wśród swoich spoczywał. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tyle ukochał!

Po włościaninie zabrał głos poseł dr. Adam Asnyk.

Przemówienie pośta dra Asnyka.

Z pod włoskiego nieba, z Ojczyzny Danta, co gościnnie przytuliła u siebie tułacza, sprowadziliśmy drogie szczątki zgasłego na obczyźnie śpiewaka, którego ostatniem marzeniem było spocząć na polskiej ziemi.

Grzebiemy go dziś tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i Jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi swej i ludzi. Grzebiemy go wśród nas, nad nurtami starej Wisły, w otoczeniu tego wiejskiego ludu, którego doli i niedoli, smutków, tęsknot, wierzeń i pragnień tak wymownym był tłumaczem.

Nie było w Polsce poety — prócz największego z naszych wieszczów — któryby tak daleko, jak on, zdołał wnikać odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków, — nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podsłuchać wszystkie tęskne szумы naszych wierzb i brzoź płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serc ukrytych pod zgrzebną wiejską koszulą.

Można było mniemać, że pieśni Jego płynęły do Niego same, z dalekich stron, przez błękity, zmieszane odgłosami: kościelnych dzwonów, bijących na Anioł Pański, skocznych dźwięków oberka i urwanej smętnej śpiewki, cichego łkania sieroty i przytłumionej skargi, zdawało się, że zrywał je tak, jak kwiaty na łące, wprost z łona natury i z serca ludu. Można było sądzić, że był On śpiewnem narzędziem, na którem grały niewidzialne ręce narodowego ducha, że żyjące i zmarłe pokolenia szeptały Mu do ucha tajemnicze słowa, prosząc, żeby wyspiewał ich ból i pracę, ich nieśmiertelną wiarę i nadzieję.

I dlatego to pieśni Jego wracały i wracają napowrót do ludu, stając się jego duchowym dorobkiem i własnością. Stać się śpiewakiem ludowym w całym tego słowa znaczeniu, — dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami serc, — to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewakiem nie tylko klas wykształconych, ale przedewszystkiem mauluczkich, słabych i ciemnych, rzucać w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze jak na nowinę

pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, to w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Taka bowiem poezya to więcej niż słowo i myśl, to obywatelski czyn, zdobywający dla wspólnych ideałów miliony serc.

Na to jednak trzeba wiele zaparcia i więcej jeszcze miłości, — trzeba miłości głębokiej, a cierpliwiej, nie skierowanej do wybranych jednostek, ale ogarniającej cały ogół z jego nędzą, ciemnotą i ułomnościami, trzeba miłości, nie zrażającej się brzydota, kalectwem, ranami, lecz przyciskającej do serca nawet zbłąkanych i grzesznych, którzy nie wiedzą co czynią. Taką miłość dla Polski żywił zgasły Lirnik Mazowiecki, — i ta miłość otworzyła mu przystęp do serca wszystkich w narodzie. Lud sercem odczuł, że niósł On mu w dani najszlachetniejsze skarby uczucia, że dla niego głównie tworzył i śpiewał. Więc otworzył niepewną jeszcze swoją duszę przed tą Jego pieśnią i czerpał z niej jak z czystego źródła ochłodę i orzeźwienie. Brał z niej chrzest wiary i pierwsze objawienie wyższych celów życia, poczucie piękna i dobra, narodową świadomość i siłę żywotną, i w miarę swego rozwoju coraz z niej więcej w przyszłości czerpać będzie.

Śpiewakowi, który ten cud sprawił, należy się choć po śmierci — głęboka wdzięczność całego narodu.

Zył na obczyźnie, zdala od swoich i umarł tęskniąc do Ojczyzny, — ale dziś rodzinna ziemia otworzyła dlań swoje łono, a lud polski, tak umiłowany przez Niego, uroczyste składa Go do grobu. Na zakłęcie zmarłego Pieśniarza poruszył się jak fala, spłynął z różnych okolic i otoczył Jego trumnę, dając dowód, że imię i pieśń Jego żyje i żyć w nim będzie, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do od-

rodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył. A będzie to najwyższa nagroda, jaka poecie przyspaść może w udziale.

Spoczywaj więc spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku, kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekając aż wyrośnie i dojrzeje posiew, rzucony Twoją ręką, a piękno, prawda i dobro zwyciężą na ziemi. Cześć Twojej nieśmiertelnej pamięci!

Po przemówieniu tem chór Tow. muzycznego, pod kierownictwem p. Barabasza odśpiewał „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Podczas śpiewu trumnę ze zwłokami wnieśli do krypty członkowie Rad miejskich Lwowa i Krakowa w obecności prezydentów obu miast, poczem spuszczone ją do grobu.

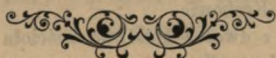
Krypta wykuta w skale, część wierzchnia sklepiona, zakończona szyją do wewnątrz, przez którą po zdjęciu z mar trumnę wpuszczono i zaraz zasklepiono. Nad sklepieniem grobowca wznosi się bogaty sarkofag, wykonany według projektu architektki Karola Knausa w pracowni Tombińskiego. Części zewnętrzne sarkofagu wykonane z kamienia pińczowskiego, wewnętrzne, kryjące się w niszy z piaskowca krajowego, a bogate ornamentacye, jak medalion, lira z brązu, odlane w pracowni krakowskiej Kopaczyńskiego.

Wszystkie wieńce złożono w kryptcie. Wieńce z kwiatów pozostaną na sarkofagu, zaś szarfy, oraz wszelkie wieńce trwałe przeniesiono do Muzeum Narodowego. Uroczysty obchód zakończył się o godz. 2 popołudniu.

Podniosła uroczystość niczem i pod żadnym względem nie została zakłóconą. Bez straży jakiegokolwiek, bez osób czuwających nad porządkiem, wszędzie publiczność sama tworzyła szpalery i czuwała nad istotnie uroczystym ładem. Niezawodnie w żadnej stolicy podobnego zachowania się publiczności niepodobna byłoby notować.

Na szczere uznanie zasłużyła też ludność wyznania mojżeszowego, zamieszkująca ulicę Grodzką, Stradom i Kaźmierz, za udekorowanie domów dywanami, kwieciami i chorągwiami. ✓

Cześć dla poety, miłość dla Niego i zrozumienie doniosłości chwili, w której miasto Kraków imieniem Polski całej miało zaszczyt składać Mu hołd ostatni, zadokumentowane zostały tym ładem i porządkiem nie nakazywanym, więcej, aniżeli kwiatami, jakie z rąk Polek rzucano z okien na trumnę.



SPIS RZECZY.

	Str.
Portret poety z fotografii florenckiej	1
Słowo wstępne	3
Życiorys poety według Jego listów	7
Ostatnie chwile i pogrzeb we Florencyi	13
Postanowienie sprowadzenia zwłok do kraju	16
Rywalizacya Krakowa ze Lwowem	19
Lista członków komitetu urządzającego uroczystość	23
Wykaz ogłoszonych drukiem prac poety	24
Pogląd na poetycką działalność Lenartowicza, napisał Dr. Adam Bełcikowski	30
Sprowadzenie zwłok poety do Ojczyzny i pożegnanie we Flo- rence	57
Przewiezienie zwłok przez Wiedeń, mowa pośła Lewickiego i studenta	59
Otwarcie trumny w Krakowie	61
Przewiezienie zwłok z dworca kolei do kościoła N. P. Maryi	62
Przemówienie prezydenta Krakowa	63
Dzień 12 czerwca 1893 w Krakowie	65
Mowa żałobna Ks. Czesława Bogdalskiego, Bernardyna	67
Pochód na Skalkę	82
Porządek pochodu deputacyi, wykaz wieńców, nazwiska dele- gatów	84
Przemówienie Ks. Przeora Paulinów	99
Mowa wieśniaka Wójcika	101
Przemówienie pośła Dr. Asnyka	103

INSTYTUT

**BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org>



DOM BANKOWO-KOMISOWY
I BIURO SPEDYCYJNE
W. BUJAŃSKI

Kraków, Hotel Drezdeński

Telephon Nr. 19.

Przewozi meble bez opakowania własnymi wozami patentowanymi, w miejscu, koleją i drogą kołową, z gwarancją za uszkodzenia.

KANTOR WYMIANY.

Kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne
i MONETY

pod najkorzystniejszymi warunkami.

BIURO PODRÓŻNE.

Sprzedaż biletów kolejowych w każdym kierunku i przyjmowanie pakunków do pociągów osobowych

pod oryginalnymi warunkami kolejowymi za receptem urzędowym.

(Rok założenia 1799.)

J. F. FISCHER

Kraków, Rynek główny l. 39/40, Linia A-B.

HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH

SKŁAD PAPIERU,

materyałów piśmiennych i rysunkowych, przyborów szkolnych i kancelaryjnych, wyrobów galanteryjnych drewnianych i skór-kowych, oraz płótna oryginalnego angielskiego dla intro-ligatorów.

**Pracownia monogramów, inicjałów i biletów
wizytowych.**

Poleca wszelkie artykuły w zakres tegoż wchodzące a miano-wicie: Najrozmaitsze gatunki papieru, wielki wybór zeszytów szkolnych własnego nakładu, w szczególności: **Nauka pisma polskiego, nauka pisma niemieckiego** (ze wzorami, całość ka-żdego w 9 zeszytach, wydanie trzecie, przejrane i poprawione) metodycznie ułożona przez L. Peszkowskiego, naucz. kaligrafii, oraz wszelkie **przybory do pisania, rysunku i malowania**, w ogólnie znanej wyborowej jakości, **po cenach najumiarkowańszych.**

Posiada w zapasie **papiery listowe i koperty**, tak oryginalne angielskie, jak również wyrobu krajowego w kasetkach, lub w zwykłym opakowaniu.

Cenniki oraz wzory papieru i zeszytów rozsyła się na żądanie franco.

Poleca swój dobrze asortowany **SKŁAD HERBATY, Win austriackich, węgierskich, francuskich, (Haut Sauternes) Cognac (firmy A. C. Meukow), Romy Jamajka stare, Araki i t. d.**

Zamówienia zamiejscowe wykonują się najdokładniej odwrotną pocztą za zaliczeniem lub nadesłaniem należytości.

Dla uniknięcia pomyłek z podobnemi adresami tutejszemi upraszam o dokładne adresowanie:

J. F. Fischer w Krakowie, Linia A-B.



Największy Skład
Fortepianów,
pianin i fisharmonji

J. RADZISZEWSKI i SPÓŁKA

W KRAKOWIE,

ulica św. *Anny* 1. 3, Hotel *Victoria*.

~~~~~  
**SPRZEDAŻ, ZAMIANA I WYNAJEM.**  
~~~~~

Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

F. A. GRIGAR

w Krakowie, Rynek, Linia A-B L. 44.

Magazyn Konfekcyi Męskiej

galanteryi, przyborów do podróży

**oraz główny skład perfumeryi i bielizny
zdrowia Ks. Kneipa i Dra Jägera.**

Grzebienie, szczotki, lustra, gąbki, mydła i per-
fumy. — Tutki cygaretowe, maszynki i przybory do
palenia. — Portmonetki, tytonierki, etui na cygareta.

WIELKI WYBÓR KAPELUSZY.

Karty do gry. — Wyroby tokarskie. — Szeszotki i Grzebień.

Handel założony 1774 roku.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek Nr. 32.

HANDEL TOWARÓW NORYMBERGSKICH i galanteryjnych.

Skład różańców i Koronek kokosowych, ko-
ścianych, drewnianych i szklanych,

*Obrazków świętych, Krzyżyków, Pasyjek
i Medalików.*

Wielki wybór Korali prawdziwych i Paciorków
szklanych,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych Po-
trzeb do Szycia i Haftu.

PRZYBORY DO ROBIENIA KWIATÓW.

LIŚCIE NAJROZMAITSZE,

Papiery i Bibułki w arkuszach lub wycinane.

Nożyczki, Noże, Scyzoryki i Brzytwy angielskie.

Potrzeby do umundurowania dla PP. Oficerów
i Urzędników państwowych.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia.

Skład fabryczny kółków do obuwnia, narzędzi i potrzeb szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Handel pod Palmą

ANTONIEGO HAWĘŁKI

W KRAKOWIE

poleca wszelkie **Towary korzenne**. — **Wina** węgierskie, austriackie, francuzkie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie i szampańskie. — **Rumy, Araki i Essencya** tryesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuzkie i krajowe. — **Koniak** kuracyjny francuzki. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie i transwersalne butelkowe. — **Herbatę** rosyjską Braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki i Biszkopyt** deserowe angielskie i krajowe. — **Owoce** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — (Zimową porą **Kalafior** algierskie). — **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalie**. — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Paszty** strassburskie i domowe z dziczyzny, i **Kwicozoły** faszzerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrahański i **Sledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardyńki** francuzkie Philippe & Canaud. — **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i Fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuzką, angielską, kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiga i Kammerüha**. — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską i prowancą. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badęńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie. — **Dziczyznę i Zwierzynę** w jesieni i zimie.

SKŁAD GŁÓWNY

Wina hiszpańskiego kuracyjnego, Malagi jasnej i ciemnej,

Piwa pilzneńskiego

Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO MARKA B. B.

Wód mineralnych naturalnych.

Przy handlu obszerny LOKAL do Śniadań oraz dla większych zebrań.

K. ZIELIŃSKI

MECHANIK i OPTYK

W KRAKOWIE,

Rynek główny Nr. 39, Linia A—B.

POLECA

w wielkim wyborze i po umiarkowanych
cenach

WYROBY OPTYCZNE

jako to:

Barometry, Hygrometry, ciepłomierze pokojowe,
do wody i lekarskie, gorzelniane, chemiczne,
wetrynaryjne i t. p.

Lornetki teatralne, polowe i wyścigowe z pier-
wszorzędnych fabryk Paryzkich, Lornetki salo-
nowe damskie, szyldkretowe i rogowe, Okulary,
cwikiery, kompas, Lupy, Libelle, Mikroskopy,
i t. p.

Maszynki elektryczne indukcyjne i ze stałym
prądem do celów leczniczych, Instrumenta ni-
welacyjne, Miary budowlane.

Urządza dzwonki elektryczne, Mikrotelefony,
Gromozwody oraz utrzymuje na składzie wszel-
kie potrzeby do tegoż jako to: dzwonki, tastry,
drut izolowany i baterye.

Wszelkie reperacye wykonywa bezzwłocznie, zamówienia
z prowincyi wysyła odwrotną pocztą.

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO - FOTOGRAFICZNY

po ś. p. Walerym Rzewuskim

przy ul. Kolejowej, L. 27,

nabyłem i prowadzić nadal będę pod firmą

JÓZEF SEBALD

(dawniej Walery Rzewuski).

Staraniem mojem będzie świetną tradycję tego zakładu nie tylko utrzymać, ale przez wprowadzenie najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej zakład ten na takiej wyżynie postawić, aby życzeniom najwybredniejszym zadosyć uczynić. Zakład podejmuje się wszelkich prac w zakres fotografii wchodzących, wykonuje powiększenia aż do naturalnej wielkości **w platynotypii**, według wszelkich fotografii nawet najstarszych, przyjmuje fotografie do kolorowania, reprodukuje obrazy olejne **zupełnie nowym sposobem** w różnych tonach, według życzenia pp. artystów. Zakład podejmuje się też zdjęć zamiejscowych. Również mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że wszystkie matryce ze zdjęć dawniejszych ś. p. Walerego Rzewuskiego są moją własnością, przeto i nadal według tychże matryc fotografii dostarczać mogę.

Z wysokim szacunkiem *Józef Sebald.*

**Zakład otwarty od godz. 9 rano do 6 wieczorem,
w święta i niedziele od 9 do 1 w południe.**

Stanisław Barański
KSIĘGARNIA,
EXPEDYCJA PISM PERJODYCZNYCH

oraz

SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

Kraków, ul. Florjańska 29,

poleca w największym wyborze książki szkolne,
do nabożeństwa, oraz dla młodzieży.

Zamówienia na prowincję wykonują się odwrotną pocztą.

ANASTAZY HOLIK
ZEGARMISTRZ

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 7,

poleca Szanownej Publiczności swój

Skład zegarów i zegarków

WSZELKIEGO RODZAJU

z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Przyjmuje także wszelkie naprawy i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, rzetelna usługa, ściśle dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzaniu mu roboty.

CENY ZEGARKÓW:

**złotych od zlr. 25 do 300 — srebrnych od zlr. 8 do 50 —
niklowych od zlr. 5 do 20.**

SKATUŁKI grające melodye polskie

najstosowniejsze na podarki, znajdują się na składzie.



MAGAZYN PAPIERU
przyborów piśmiennych, szkolnych
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
pod firmą
JAN FISCHER
w Pałacu Spiskim

w Krakowie, Rynek główny, linia C-D

utrzymuje na składzie wielki wybór
papierów listowych oryginalnych angielskich,
francuskich i krajowego wyrobu w kasetkach lub
zwykłym opakowaniu, tudzież zawsze najnow-
szych papierów listowych ozdobnych, z najroz-
maitszemi dewizami z dzieł Mickiewicza, Kra-
szewskiego i z widokami Krakowa,

TOWARÓW GALANTERYJNYCH ZE SKÓRY, DRZEWA i BRĄZU,
Albumów i ramek na fotografie.

Prawdziwą wodę Kolońską, perfumerye i mydła francuskie
firmy Ed. Pinaud.

FOTOGRAFIE Z WIDOKAMI KRAKOWA i TYPÓW LUDU POLSKIEGO.

BILETY WIZYTOWE i MONOGRAMY.

Księgi handlowe, kopiały i prasy do kopiałów.

Zamówienia zamiejscowe wyśleam odwrotnie.

Adresować proszę dokładnie jak wyżej z dodatkiem
„Pałac Spiski“.

CUKIERNIA
ADAMA ROSZKOWSKIEGO

W KRAKOWIE

Rynek główny, róg ulicy Szewskiej

POLECA

Cukry deserowe, Czekoladki, Karmelki,
Pierniki Petifours, Herbatniki oraz Bi-
squits de Reims (biszkopty francuskie).

PIRAMIDY,
TORTY FANTAZYJNE

(okolicznościowe).

Lody przez sezon zimowy.



Cztery Bilardy na I-szem piętrze.

LETNIA ALTANA

w Ryнку głównym, od ulicy Szewskiej.

LIMONIADA. — ORSZADA.

Największy i pierwszy koncesyjonowany
ZAKŁAD POGRZEBOWY

„POMPES FUNEBRES“

A. SZAFRANSKIEGO

W KRAKOWIE,

Wesoła, ulica Kopernika Nr. 32, w domu własnym.

Filia przy ul. Mikołajskiej Nr. 16.

Telefon Nr. 51.

Posiada w wielkim wyborze **TRUMNY** metalowe,
dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i Poduszki do trumien, wszelkie ubrania
żałobne. — Krzyżyki, Krzyże nagrobkowe. — Pomniki
kamienne, zawsze kilka Grobów murowanych, tak do
odstąpienia, jak i do wynajęcia. — Katakumby do
składania ciała na wieczystość.

**Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwia-
tów. — Szarfy z napisami do wieńców.**

Najpiękniejsze karawany, tak oszklone jak i nie-
oszklone.

*Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare. — Remizy,
Powozy jednokonne i parokonne.*

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencyi przy
pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniej-
szych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo
umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

*Zakład urządzał pogrzeby ś. p. Kraszewskiego, Mikołaja
Zybkiewicza, przewiezienie zwłok Adama Mickiewicza i Teo-
fila Lenartowicza.*

Pracownia  Kapeluszy

GUSTAWA KOHLMANNA

w Krakowie, ul. św. Tomasza 1. 20

POLECA SWÓJ

Wyrób KAPELUSZY Męskich,

filcowych i słomkowych

najnowsze go fasonu, — na każdą porę roku.

Podje muje się również przerabiania, farbowania i prania kapeluszy, uskutecz niając takowe w najkrótszym czasie

po cenach najumiarkowańszych.

Kraków,
ul. Szewska L. 3.

JAN ERKER

Kraków,
ul. Szewska L. 3.

Posiada na składzie

ZNACZNY ZAPAS LAMP DITMARA

CENY FABRYCZNE

również zawsze na składzie N A F T Y salonowe
niezapalne i bez odoru.

NACZYNIA BLASZANE GLAZUROWANE

po zniżonych cenach,

WSZELKIE PRZYBORY DO LAMP

oraz

mydła toaletowe, krochmal, świece Apollo,
latarnie i t. d.

FABRYKA MASZYN, SIKAWEK OGNIOWYCH

ODLEWARNIA

ŻELAZA I METALI

pod firmą

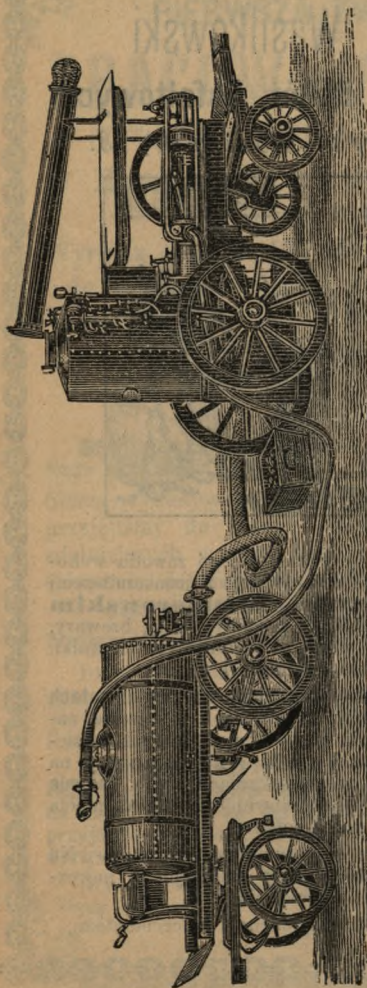
M. PETERSEIM

W KRAKOWIE

poleca z swoich wyrobów

Aparata do czyszczenia dołów kłoczących sposobem pneumatycznym. — Pompy powietrzne zastosowane do ręcznego i parowego popędu. Co do korzyści powyższego aparatu powołuję się na Magistrat Miasta Krakowa, któremu kilkanaście beczkowsów dostarczyłem. Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabówki etc. — Części żelazne do młynów i tartaków. — Walce drogowe dla gmin i miast. — Wózki żelazne do transportu ziemi. — Pompy do domowego i gospodarskiego użytku, pompy zasilające do kotłów. — Uzbrojenia kotłowe. — Sikawki dla gmin i miast różnej wielkości. — Torfiarki dobywające torf na 6 mtr. głębokości. — Żelazne konstrukcje do budowli. Odlewy wszelkiego rodzaju, słupy, balaski, balkony. — Zamknięcia kanałowe, rury spustowe. — Ławki ogrodowe podług własnych i obcych modeli.

Ceny przystępne.



Zygmunt Wasilkowski
Przedsiębiorca Robót Asfaltowych
w Krakowie, przy ul. Wolskiej Nr. 18.



Wykonywa wszelkie roboty w zakresie jego zawodu wchodzące, tak w Krakowie jak na prowincyi najznakomitszymi asfaltami: **Val-de-Travers, Limmerowskim i Sycylijskim**. Asfaltuje kościoły, halle, browary, sienie wjazdowe, stajnie, wozownie, podwozce, chodniki, tarasy, kuchnie, spiżarnie i t. p.

Szczególniej poleca **warstwy izolacyjne na fundamentach** nowobudujących się domów, w miejscach najbardziej nawet mokrych, dla przecięcia wilgoci i niedopuszczenia udzielenia się jej w mury, oraz **tynek asfaltowy** na zawilgoconych ścianach w mieszkaniach, jako **jedynie pewny środek** znany dotąd w budownictwie dla usunięcia zadawnionej wilgoci.

Tanie warstwy izolacyjne ze sztucznego asfaltu. — Na składzie **prawdziwe** asfaltowe płyty izolacyjne w najrozmaitszych szerokościach.

Pokrywa tekturą ogniotrwałą dachy i holcementem.

PIERWSZA ZWIĄZKOWA
PRACOWNIA OBUWIA

(STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ)

w Krakowie, ul. św. Gertrudy 11
róg ul. Zielonej.

Wyrabia obuwie salonowe, spacerowe, podróżne
i do negliżu w cenie: męskie od złr. 2 do 50,
damskie od 1·20 do 35, dziecinne od 40 ct.
do 15 złr.

*Wszelkie naprawy lub przerobienia obuwia jak
najtaniej.*

Zamówione obuwie wykonywa na żądanie w prze-
ciągu 48 godzin.

Celem wykonywania **OBUWIA dla KALEK**,
przyjęliśmy do naszego Towarzystwa jednego z naj-
zdolniejszych w kraju bandażystę i wyrabiamy takowe
słownie do potrzeby według gipsowych odlewów,
jak najstaranniej po przystępnych cenach.

Najlepszą miarą jest wygodnie używane obuwie.

Dla stałych odbiorców rezerwujemy już wymierzone ko-
pyta. — Dla członków Towarzystwa otwieramy abonament
na dostarczanie im wszelkiego rodzaju obuwia, naprawy
i przerobienia.

Członkiem Towarzystwa może być każdy, mający prawo
rozporządzania swoim majątkiem. Zgłoszenia przystąpienia
do Towarzystwa na członków protektorów i zwyczajnych
przyjmuje Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, ulica św.
Gertrudy L. II, parter.

*Cenniki wyrabianego przez Towarzystwo obuwia wysy-
łamy optatnie*

DYREKCJA.

JÓZEF RUDNICKI

W KRAKOWIE.

PRACOWNIA BIELIZNY MĘSKIEJ.

GŁÓWNY SKŁAD RĘKAWICZEK.

Wielki wybór najmodniejszych **KRAWATEK.**

SKŁAD

**pledów, czapek i kapeluszy
angielskich.**

PŁASZCZE GUMOWE NIEMPRZEMAKALNE

prawdziwe angielskie.

PARASOLE wiedeńskie i angielskie.

Necessery i torby podróżne.

Skład prawdziwej wody kolońskiej.

FABRYCZNY SKŁAD

ORYGINALNEJ BIELIZNY JAEGEROWSKIEJ.

SZLAFROKI,

UBRANIA MĘSKIE I KAMIZELKI PIKOWE

oraz

wiele innych najświetniejszych towarów.

F

6262